



Mówiono o mnie to, co sam opowiadałem - Jerzy Antkowiak na East Fashion

str. 4-5

Urodzony do sukcesu – rozmowa z Sylwestrem Dudzikiem

str. 10-11

Perspektywa finansowa na lata 2014-2020
w województwie lubelskim. str. 18-19





Szanowni Czytelnicy

Październik to czas, kiedy Lublin zaczyna tętnić nowym życiem – pisze Jacek Sobczak w swoim felietonie Akademicki Lublin. I nie tylko o studentów chodzi.

Przed nami czas wielu zmian na rynku pracy oraz nowych konkursów z unijnych środków, na które czekały nie tylko organizacje pozarządowe ale i przedsiębiorcy. Korzystajmy póki są, bo to nie tylko ostatnia perspektywa, w której tak dużo mamy dostać. Do końca jeszcze nie wiemy, jaki wpływ na unijny budżet będzie miał brexit.

W tym numerze chwalimy się też lubelskimi firmami LSN I LCM sp. z o.o., które osiągają sukcesy nie tylko na lokalnym rynku. A co łączy obie firmy? : młodzi, dynamiczni, kreatywni prezesi.

Jesień sprzyja refleksji i wspomnieniom. Powspominajmy więc Festiwal Mody East Fashion. Za współpracę przy nim jeszcze raz dziękuje wszystkim partnerom i sponsorom. Życzę Państwu miłej lektury.

Jolanta Maria Kozak

redaktor naczelna

Panorama Lubelska

Magazyn Regionalny:

PANORAMA LUBELSKA

red. naczelny:

Jolanta M. Kozak

e-mail:

redakcja@panoramalubelska.pl

redakcja internetowa/portal:

www.panoramalubelska.pl

facebook/panorama lubelska

tel: 81 307 64 547

Wydawca:

Towarzystwo Mediów Lokalnych

Biuro Reklamy:

Telewizja Niezależna sp. z o.o.

20-005 Lublin, ul. Górna 4/5

Okladka: Gala Inauguracyjna
EAST FASHION

Fotografia: Grzegorz Ligaj

Nakład: do 10 000 egz.

ISSN 1425-7378 INDEX 333393X

PKWU 22.13 10.00.22

PRASA REGIONALNA

I SPECJALISTYCZNA

Layout: Tomasz Ozga

SPIS TREŚCI

Mówiono o mnie to, co sam o sobie opowiadałem, rozmowa z Jerzym Antkowiakiem,	4-5	7 kroków, aby pokonać nawyk odwlekania	20-21
East Fashion – Lublin inspiruje... trendy	6-8	Polscy przedsiębiorcy szukają ukraińskich pracowników	21
Urodzony do sukcesu, rozmowa z Sylwestrem Dudzikim	10-11	Smaczny jubileusz	22
Lubelska Spółdzielnia Niewidomych, Nowoczesny Łodołamacz	13	Gmina Kłoczew, Sukces wieńczy dzieło	23
Lubelska Fundacja Rozwoju szuka dobrych pomysłów	14	Dwór Anna dla „Kaliny”	24
Akademicki Lublin	15	Broadway w Lublinie	25
RYNEK PRACY – Idą zmiany	16-17	Iluzja mieści mi się w kieszeniach, rozmowa z Piotrem Denisiukiem	26-27
Perspektywa finansowa na lata 2014-2020 w województwie lubelskim	18-19	Lublin wychodzi z morza...	28-29
		Magnes na młodszych i starszych, czyli tradycja i dobra zabawa	30-31



Międzynarodowe i krajowe wydarzenia w Lubelskim Centrum Konferencyjnym w 2016 r.

Lubelskie Centrum Konferencyjne to jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce. Budynek o powierzchni ponad 13 000 m² oferuje 11 sal konferencyjnych mieszczących od 20 do 400 osób, pokoje Business Centre oraz przestronne atrium. Różnorodność oferowanych powierzchni umożliwia zorganizowanie konferencji, kongresów, sympozjów, eventów, wystaw, targów oraz innych prestiżowych wydarzeń biznesowych.

Lubelskie Centrum Konferencyjne funkcjonuje od początku 2016 roku i do tej pory zorganizowanych zostało 60 wydarzeń, podczas których odwiedziło je ponad 9500 osób z ponad 30 krajów całego świata. Do końca 2016 roku Lubelskie Centrum Konferencyjne planuje organizację kolejnych wydarzeń zarówno lokalnych, ogólnopolskich jak i tych o charakterze międzynarodowym. Swoją obecność w Lublinie potwierdzili organizatorzy takich wydarzeń jak:

- Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej 2016,
29 września – 01 października,
- XXIV Edycja Pacific Voice Conference- EU Poland Edition,
7-8 października,
- XI Międzynarodowe Sympozjum „Choroby przełyku i żołądka”,
13-14 października,
- Konferencja Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej,
26 października,
- IV Polski Kongres Przedsiębiorczości,
27-28 października.

Lubelskie Centrum Konferencyjne to profesjonalny partner w biznesie oferujący najwyższej jakości przestrzeń oraz szereg usług dodatkowych związanych z organizacją wydarzeń. Największym kapitałem LCK w Lublinie jest sprawdzony zespół specjalistów, którzy dzięki swojemu doświadczeniu niezależnie od organizowanego wydarzenia gwarantują najwyższą jakość oferowanych usług.

**LUBELSKIE
CENTRUM
KONFERENCYJNE**

zasmakuj lubelskiej konferencji



Zdjęcia wykonane zostały podczas gali otwarcia "Zasmakuj Lubelskiej Konferencji" Lubelskiego Centrum Konferencyjnego w Lublinie w dniu 16 września 2016 roku.

LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE w LUBLINIE
ul. Artura GROTTGERA 2
20-029 LUBLIN
tel. /fax +48 81 718 09 00

www.lcklubelskie.pl

Mówiono o mnie to, co sam o sobie opowiadałem

Rozmowa z Jerzym Antkowiakiem, legendą polskiej mody i jedną z najważniejszych postaci Mody Polskiej*

Czym była Moda Polska w PRL?

Dla władzy wentylem – miała pokazać, że proszę bardzo: u nas można poczuć zapach Diora, którego nie było w żadnym innym demouludzie; a dla kobiet, dam, matek, babć, córek, wnuczek i dzierlatek po prostu porządny DOM MODY, powołany do życia przez Wielką Damę Polskiej Mody – Madame Jadwigę Grabowską. Była też wizytówką nieco innej Polski niż „ludowa” w prawdziwej w tamtych czasach stolicy światowej mody – w Paryżu.

Zanim przyszedłem do Mody Polskiej w 1961 roku, Pani Jadwiga „obsłużyła” już Kair, Londyn, Paryż, Berlin, Lipsk i Moskwę ze słynnymi swoimi modelkami i kolekcjami. Szła jak burza, niczym modowe „Mazowsze” z Mirą Zimińską, z którą znały się doskonale. A mieliśmy wtedy tylko jeden salon w Warszawie na Ordynackiej... Reszta w księdze wielce uczonej „Antkowiak – niegrzeczny chłopiec polskiej mody”, wydanej w 2015 roku prze wydawnictwo Bukowy Las we Wrocławiu. Książka będzie dostępna podczas Międzynarodowego Festiwalu Mody „East Fashion” w Lublinie.

Finansowanie kolekcji i pokazów wyglądało wtedy tak, że... płaciło



państwo. To niewątpliwie dawało dużą swobodę finansową, ale czy artystyczną też?

Mnie lepiej o finanse nie pytać, jestem na bakier z bankami – jeśli mam tam coś włożyć, to wybieram skarpetę lub poduszkę. Moda Polska miała nie tylko modą handlować, ale też modę tworzyć i pokazywać coś Polkom w czasach, kiedy królową mody była pani w kiosku z „Burdą” spod lady.

Moda Polska robiła takie obroty, że pieniądze były bez czyjejkolwiek łaski, a już nasza głowa – projektantów i co światlejszych przedstawicieli dyrekcji – była w tym, żeby je wydawać na znakomite tkaniny, a nie na błyskotki i tanie kosmetyki. To obszerny temat. Dotąd mam grono uroczych staruszek z płaszczami z flauszu i kostiumikami z baskinką oraz pań noszących wtedy pierwsze spódnico-spodnie i – szczyty ówczesnej mody, mocno w Polsce niedoceniane – tzw.

robes manteaux, czyli suknie płaszczowe.

Jeśli chodzi o sprawy artystyczne, ministrowie i urzędnicy mówili na ten temat tylko głupoty... i taktownie nie wtrącali się – zupełnie, ale to zupełnie inaczej niż obecnie.

A jak podoba się Panu współczesna polska moda?

Nie podoba mi się i kto mnie zna – wie dlaczego. Amen!

Mówiono o Panu: bon vivant, a nawet skandalista. Tymczasem od pięćdziesięciu lat jest Pan mężem tej samej żony, a dziś dziadkiem i pradiadkiem.

Najczęściej mówiono o mnie to, co sam o sobie w różnych barach i cafe szantanach naopowiadałem, będąc w „stanach baśniowych” i często mocno konfabulując. Od dawna wiadomo, że skandal, czy nawet mały skandalik, to co najmniej połowa sukcesu każdego przedsięwzięcia, a w sztukach pięknych



(i czasami niekoniecznie pięknych) to jazda obowiązkowa.

Zaś mężem, dziadkiem i pradiadkiem jestem z lubością i dumą z własnej i nieprzymuszonej woli. Lubię metamorfozy. Równie dobrze czuję się na wybiegu, jak na zmywaku; kulinaria, które „płodzę” w rozlicznych rondlach, traktuję tak samo twórczo, jak boiterka z szamerunkiem i kapelusz z woalką. W czerwcu 2017 roku obchodzimy z Panią Daną sześćdziesięciolecie naszego zaobrączkowania się. Ogień i woda – nie ma drugiej takiej pary wariatów...

Gratuluję, to wspaniała rocznica! A jakie kreacje Jerzego Antkowiaka zobaczymy w Lublinie podczas gali „East Fashion”?

Wszystkie stare i niemodne modne – nie będzie źle... Pozdrawiam Lublin i do zobaczenia.

Dziękuję za rozmowę i za to, że przyjął Pan zaproszenie z Lublina na Międzynarodowy Festiwal Mody „East Fashion”.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia z archiwum Jerzego Antkowiaka

**Moda Polska – przedsiębiorstwo państwowe założone w Warszawie w roku 1958 z inspiracji Jadwigi Grabowskiej.*

Przetrwało do 1998 roku.

Jerzy Antkowiak rozpoczął pracę w Modzie Polskiej w 1961 roku.

Na przełomie lat 80. i 90. był dyrektorem wzornictwa w przedsiębiorstwie.



East Fashion – Lublin inspiruje... trendy

Olśniewające kreacje, premierowe kolekcje polskich i zagranicznych projektantów, gwiazdy sceny i srebrnego ekranu na wybiegu. W Lublinie odbyła się pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Mody EAST FASHION.

Podczas trzydniowego maratonu mody na wybiegach w Lubelskim Centrum Konferencyjnym i Centrum Spotkania Kultur w Lublinie swoje premierowe kolekcje zaprezentowało kilkudziesięciu projektantów. Pokazom ich najnowszych kreacji towarzyszyły między innymi warsztaty i konferencje dla przedstawicieli branży odzieżowej. Festiwal odbywał się w dniach 8-10 września. Organizatorem imprezy był lubelski Klaster Designu, Innowacji i Mody.

Kulminacyjnym punktem Międzynarodowego Festiwalu Mody EAST FASHION była Gala Inauguracyjna. Na sali operowej Centrum Spotkania Kultur w Lublinie przed blisko tysięczną widownią zaprezentowali się: Małgorzata Ewa Czernik, Marzena Efir, Aneta Michalska, Aleksandra Zgubińska, Agnieszka Bonisławska, Agnieszka Tokarz Iwanek, firmy Łuksja, Guittard i Kastor oraz prawdziwa legenda polskiej mody – Jerzy Antkowiak. Projektant, który w drugiej połowie ubiegłego wieku kreował styl wielu pokoleń modnych pań, otrzymał z rąk organizatorki festiwalu Jolanty Marii Kozak Złotą Gwiazdę Mody i Urody. Honorowe dyplomy wręczyli Jerzemu Antkowiakowi także wojewoda lubelski dr hab. Przemysław Czarnek



i sekretarz województwa lubelskiego Anna Augustyniak.

W tym wyjątkowym pokazie na scenie – wybiegu obok modelek z agencji Catwalk Models wystąpiły znane polskie gwiazdy: Izabela Trojanowska, Zofia Czernicka, Jolanta Mrotek-Grudzińska, Sylwia Wysocka, Dorota Głowacka-Lesień, Tomasz Stockinger, Mirosław Jękot, Arkadiusz Janiczek i Michał Lesień-Głowacki. Kreacje Jerzego Antkowiaka w niezwykle żywiołowym pokazie zaprezentowała legendarna lubelska grupa Femmelette w składzie: Ewa Sobkowicz, Iwona Komor, Małgorzata Muda i Agnieszka Szczurowska. Gwiazdy i modele wystąpili w obuwiu Agasi (panie) i Domenico (panowie) oraz okularach firmy Ocular

Canada. Stylizacji dopełniała biżuteria firm Sherse' i Bigsun. Fryzury wykonało niezawodne Studio Fryzur i Stylizacji Anna Chołota, a makijaż był dziełem teamu z salonu Bella Vita Anna Bednarczuk-Mierzwa.

Wśród projektantów, których kreacje przez trzy dni festiwalu można było zobaczyć w Lubelskim Centrum Konferencyjnym, nie brakowało gości z innych krajów, a nawet kontynentów. Z Ukrainy przyjechali m.in. dyplomanci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, a trendy panujące na kontynencie afrykańskim reprezentowała Sylvia Omina z Kenii. Nad tym, by żaden pokaz nie był jak inne, czuwał duet choreografów Ewa Sobkowicz i Alan Sobkowicz (oboje wystąpili także



w Gali Inauguracyjnej w rolach modeli). W przerwach między pokazami można było odwiedzić targi mody, posłuchać wykładów skierowanych nie tylko do przedstawicieli branży odzieżowej lub wziąć udział w warsztatach. Z kameralnym recitalem wystąpiła grupa Lili.

Skąd pomysł na zorganizowanie wielkiego festiwalu mody w Lublinie? – *Tak naprawdę moda i design od lat są wpisane w gospodarczą mapę naszego regionu. To tutaj swoje kolekcje szyją największe światowe marki i nasze rodzime firmy, jak Łuksja czy Bialcon – przypomina Jolanta Kozak, prezes Klastra Designu, Innowacji i Mody. – To wreszcie z naszego regionu wywodzą się najślynniejsi polscy projektanci – Arkadiusz i Maciej Zień. Postanowiliśmy o tym wszystkim przypomnieć lublinianom, którym... po prostu należy się taki festiwal, jak EAST FASHION.*

– *Bardzo dziękuję wszystkim osobom i instytucjom, które pracowały przy organizacji Międzynarodowego Festiwalu Mody EAST FASHION. To dzięki wam wspólnie odnieśliśmy sukces. Szczególne podziękowania kieruję do dyrektora Piotra Franaszka – dzięki*



Krzysztof Żuk, Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Wasyl Pawluk, Andrzej Arendarski – Prezes Krajowej Izby Gospodarczej, Piotr Franaszek – Dyrektor Centrum Spotkania Kultur w Lublinie.

Partnerzy: Lublin Inspiruje Biznes, Centrum Spotkania Kultur, Teatr Muzyczny w Lublinie.

Opieka nad gwiazdami biorącymi udział w Gali Inauguracyjnej: Małgorzata Kotwica, MAKANA Art.&Business



Magdalena Baczyńska i Magdalena Czamara „Orient of Pearl”,

Inez Malishevsky „Krótka historia o modzie i pasji”,

Savoir Vivre Szkoła Dobrych Manner Małgorzata Dudek „Dresscode” – kolekcja Agnieszki Tokarz-Iwanek,

Lwowska Narodowa Akademia Sztuki (Ukraina): – A. Forkun – kolekcja młodzieżowa w eko stylu „Techno era” – promotor Zenovija Tkanko, – Marianna Shabelnykova (Shvediuk) – kolekcja do rodzinnego odpoczynku w śnieżnych Karpatach, – Christina Zhminkovska – kolekcja ubiorów damskich wieczorowych,



współpracy z Centrum Spotkania Kultur w Lublinie wyjątkowe wydarzenie, jakim była Gala Inauguracyjna, na długo pozostanie w naszej pamięci – podsumowuje Jolanta M. Kozak.

Honorowym patronatem wydarzenia objęli: Wojewoda Lubelski dr hab. Przemysław Czarnek, Marszałek Województwa Lubelskiego Sławomir Sosnowski, Prezydent Miasta Lublina

Projektanci i producenci zaprezentowani podczas dziennych pokazów EAST FASHION w LCK (kolejność wg programu imprezy):

Zespół Szkół Odzieżowo-Włókienniczych,

Dyplomanci VIAMODA: Karolina Tomczak, Karolina Rutkowska, Katarzyna Sawicka, Maria Fabińska, Anna Audzei, Marta Janicka, Aleksandra Sochacka,





- Maria Kostelna – kolekcja ubioru inspirowanego haftami ludowymi,

Agata Flis – kolekcja inspirowana huculszczyzną,

Filip Sapierzyński – kolekcja premierowa,

MK Polka (gościnnie: Piotr Zelt),

Sylvia Omina (Kenia) – kolekcja premierowa,

Nippless – pokaz bielizny,

Lubelska Szkoła Sztuki i Projektowania – kolekcje dyplomowe specjalności projektowanie ubioru: Joanna Krupa, Patrycja Koniarska, Krystyna Żuchnik,

Demi – suknie ślubne,

Salon Sukien Ślubnych Parisel,

TUTU Princes,

Paulina Niska – kolekcja premierowa.

Fryzury: Platinum, Laurent.

Makijaż: Diva Glamour, Douglas, ZDZ College Masters, Mary Kay,

Smart MakeUp Marta Seredyn, Studio Szminka Paulina Rusek

Showroom (wystawcy):

Łuksja, ONYX, Miasto Kobiet, ReGENERIS, Mydlarnia u Franciszka, Colway, Nippless bielizna, ATT INVESTMENTS biżuteria, Salon Sukien Ślubnych Parisel, Jolanta Kuźmińska Design, Ziołowa Kapłanka, Len Madonna, MHO-USE Nieruchomości, Aroma Caffè, Salony Optyczne WRZOS, Pure Clinic, Lalunia – Paulina Niska, Agnieszka Maliszewska, Omino Otsieno (Sylvia Omina), Marzena Efir, Depilconcept, Prudential, Beauty Dental Clinic, VIA MODA, ZDZ College Masters, Decus Jewelry, Mary Kay, LR.

Catwalk Models, którzy wzięli udział w festiwalu EAST FASHION (kolejność alfabetyczna)

modelki: Anna Brzyska, Anna Czarnejko, Ada Fałdyga, Magda

Jamróz, Weronika Jamróz, Anna Koziara, Małgorzata Koziół, Kinga Koziół, Wiktoria Kuzioła, Monika Latoch, Marysia Łuszczak, Aleksandra Martyna, Justyna Mazur, Małgorzata Mazurek, Izabela Niedźwiadek, Iwona Nogiej, Magda Palmi, Nikola Próchniak, Olga Różańska, Magda Rzechowska, Magda Słotwińska, Monika Szela, Karolina Szewc, Maja Tarkowska, Olga Vovk, Paula Węgorowska, Weronika Włodarczyk;

modele: Alan Sobkowicz (model i asystent głównego choreografa) oraz: Bartek Cytawa, Maksim Dominik, Przemek Habza, Jakub Jędrychowski, Jan Kocowski, Bartek Nowakowski, Marcin Opoń, Patryk Wiśniewski.

jog

zdjęcia: Ewa Durakiewicz-Wartacz, Ewa Pietras, Grzegorz Ligaj

Patroni honorowi



Sponsorzy



Firmy współpracujące



Patroni medialni





od 1848 roku dbamy o bezpieczeństwo finansowe naszych klientów

Powołane do życia w 1848 roku brytyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych, Inwestycyjne i Kredytowe – Prudential było pierwszym w historii, które objęło ochroną ubezpieczeniową szeroką rzeszę obywateli – robotników przemysłowych i ich rodziny, do tej pory takiej ochrony pozbawionych.

Firma słynęła z niskich kosztów, jasnych zasad i czytelnych rozliczeń, oferując ubezpieczenia sprzedawane – również w pionierski jak na tamte czasy sposób – za pomocą sieci agentów działających w terenie. Towarzystwo niejednokrotnie udawało, że zaufanie klientów buduje się dotrzymując obietnic.

Gdy w 1912 roku tonie słynny Titanic, to właśnie Prudential wypłaca rodzinom ofiar ogromną jak na tamte czasy kwotę równą 12 834 funtów. Wypłaty dla ofiar pierwszej wojny światowej są kolejnym przykładem – pomimo że standardowo polisy zawierają wykluczenia odpowiedzialności za zdarzenia spowodowane działaniami wojennymi, firma decyduje się na pełną wypłatę świadczeń dla ofiar wojennej pożogi.

Wraz z międzynarodowym rozwojem, w latach od 1927 do 1939 r., Towarzystwo działało również w Polsce, pod nazwami dwóch towarzystw ubezpieczeniowych – Przeworność i Prudential.

Według stanu na dzień wybuchu wojny w Polsce funkcjonowały 4623 polisy Prudential. Obietnice Towarzystwa Prudential w Polsce nie wygasły jednak wraz z wybuchem wojny. Pomimo tego, że firma nie mogła kontynuować działalności w powojennej Polsce i że wojna praktycznie zniszczyła archiwa firmy, od roku 1948 do dziś trwają poszukiwania spadkobierców posiadaczy dawnych polis i wypłaty pieniędzy. Dbając o to, by dotrzymać danego kiedyś słowa, stworzyliśmy i stale uaktualniamy listę poszukiwanych spadkobierców przedwojennych polis (www.prudential.pl/historia).

Prudential powrócił do Polski w roku 2013, oferując nowoczesne produkty ubezpieczeniowe, obejmując ochroną kolejne pokolenia Polaków i pomagając im zapewnić sobie lepszą, bezpieczniejszą przyszłość:

**ubezpieczenia oszczędnościowe:
START W ŻYCIU,
EMERYTURA BEZ OBAW
i OSZCZĘDNOŚCI NA PRZYSZŁOŚĆ
oraz ubezpieczenie KOMFORT ŻYCIA.**

Konsekwentnie rozwija swoją ofertę produktową, wprowadzając do niej szereg umów dodatkowych, zabezpieczających klientów finansowo na wypadek poważnego zachorowania albo poważnego uszczerbku na zdrowiu.

PRUDENTIAL DZISIAJ

Wizjonerskie podejście do biznesu przyniosło firmie spektakularny sukces. Po 167 latach działalności Prudential zapewnia ochronę 24 milionom klientów na całym świecie, obracając aktywami o wartości 509 miliardów funtów.

Dzisiejszy Prudential to ogólnoświatowa grupa firm zajmujących się ubezpieczeniami, której głównymi regionami działania są Wielka Brytania, USA i Azja. Spółka notowana jest na giełdach w Londynie, Nowym Jorku, Singapurze i Hongkongu.

Prudential daje też zatrudnienie tysiącom osób. Aktualna liczba pracowników etatowych to ponad 23,5 tysiąca.

Firma aktywnie angażuje się w akcje społeczne w trzech podstawowych obszarach: podnoszenia warunków życia, praktycznej edukacji i pomocy w sytuacjach klęski żywiołowej. W 2015 roku wydała na akcje charytatywne i wspieranie lokalnych inicjatyw ponad 21,7 miliona funtów.

Począwszy od 1848 r. Towarzystwo przeszło ogromne zmiany, ale wartości jego założycieli:

**UCZCIWOŚĆ,
UMIEJĘTNOŚĆ PRZEWIDYWANIA,
PRZEZORNOSĆ,**

a przede wszystkim zwykłe LUDZKIE PODEJŚCIE do biznesu wciąż kierują nim w pracy nad ochroną finansową klientów na całym świecie.

Urodzony do sukcesu

„Born to be Wild” to hymn harleyowców. Jednym z miłośników tych legendarnych motocykli jest Sylwester Dudzik, prezes zarządu LCM sp. z o.o. zajmującej się montażem konstrukcji magazynowych, z którym rozmawia Jolanta M. Kozak

LCM zachwyciło mnie od pierwszego wejrzenia. Nowoczesna firma na obrzeżach Lubartowa prowadzona przez młodego człowieka. Jakie były początki, skąd pomysł?

Firma powstała ponad 13 lat temu. Pracowałem w branży i niestety straciłem pracę. Byłem wtedy młodym człowiekiem, miałem zaledwie 22 lata. Postanowiłem rozpocząć działalność na własny rachunek.

Pierwszy milion na firmę dostałeś od ojca?

Nie (śmiech), mój ojciec nie miał pierwszego miliona dla mnie, ale miał coś więcej. Znał branżę, pracował w niej od kilku lat. Przystąpił do mojej firmy jako wspólnik. Dał mi swoją wiedzę i doświadczenie i przez pierwsze lata sprowadzał na ziemię, za co jestem mu teraz ogromnie wdzięczny. Młody człowiek nie zawsze realnie potrafi ocenić sytuację, ma tendencje do wchodzenia w zbyt ryzykowne przedsięwzięcia, które mogą wywrócić każdy biznes. Dzięki ojcu omijałem bezpieczne rafy.

Praca z rodzicami nie należy do łatwych. Nigdy nie jest łatwo, kiedy w biznesie jest przynajmniej dwóch wspólników, ale do rodziny, a szczególnie rodziców, można mieć większe zaufanie. Nawet jak było trudno, wiedziałem, że ojciec nie chce dla mnie źle. Z czasem nauczyliśmy się wzajem-

nego szacunku. A firma rozrastała się i zarządzanie nią stawało się coraz większym wyzwaniem. W 2013 roku przekształciliśmy LCM Logistic Constructions Montage w LCM sp. z o.o. Dziś można powiedzieć, że LCM sp. z o.o. to potentat na rynku montażu konstrukcji magazynowych. Na rynku działa wiele podobnych firm, ale na palcach jednej ręki można policzyć te, które zatrudniają więcej niż kilku pracowników. U nas pracuje prawie 100 osób. Mamy wiele profesjonalnych i wyspecjalizowanych ekip montażowych, możemy sprostać każdemu wyzwaniu.

Zarządzanie taką ekipą to nie lada wyzwanie. Na Twoim biurku zobaczyłam laurkę od Twoich pracowników.

No cóż, szefowie też potrzebują marchewki. Ta laurka jest za dodatkowy pakiet medyczny, który firma zakupiła dla pracowników. A czy łatwo jest być szefem? Dobrym szefem? To już muszą ocenić moi pracownicy. Ja doceniam pracę każdego, bo przecież bez dobrych ludzi nie byłoby firmy. Cieszę się, kiedy widzę zaangażowanie w sprawy przedsiębiorstwa. Ale jak wszędzie, i u nas zdarzały się na przestrzeni lat kadrowe pomyłki. To normalne.

Atrybuty LCM sp. z o.o. to...

Przede wszystkim jakość. Wyznawamy zasadę, że zadowolenie klienta ze współpracy z nami jest najlepszą

LCM
RACK STORAGE SYSTEMS



formą reklamy. Wiem, że jest to służna polityka, bo coraz więcej znanych marek chce z nami współpracować. Stale monitorujemy jakość pracy naszych ekip montażowych. Dużą wagę przywiązujemy do szkoleń. W naszej branży ciągle pojawiają się nowinki techniczne i my nie możemy stać w miejscu. Pracujemy też na nowoczesnych narzędziach znanych marek, takich jak HILTI, LEICA czy STABILA. Sukcesywnie modernizujemy nasz park maszynowy i wdrażamy innowacyjne rozwiązania w zakresie magazynowania. Klienci chwalą nas też za terminowość, elastyczność podejścia do nieprzewidzianych komplikacji i poziom cen. Budowa magazynu to skomplikowana inwestycja związana z naciskiem na kończenie poszczególnych etapów w terminie. Dobra organizacja pracy to podstawa.

Na filmie przedstawiającym jedną z inwestycji zobaczyłam inteligentny magazyn, w którym komputerowo możemy przygotować towar do wysyłki.



Praca w magazynie bardzo zmieniła się w ostatnim czasie. Potrzebujemy już tam znacznie mniej ludzi i chyba trudno to nazwać pracą fizyczną. Do obsługi ogromnej hali magazynowej wystarczy już w tej chwili zaledwie kilka osób, które za pomocą programu komputerowego i specjalistycznych instalacji ściągają potrzebny towar bez zbędnego wysiłku.

Wypożyczenie magazyny nie tylko w Polsce...

Za nami już ponad 1900 projektów zrealizowanych na terenie całej Europy. Usługi wykonujemy zgodnie z zasadami delegowania oraz wymogami bezpieczeństwa w danym kraju. Niestety, jak wiele firm, cierpimy na brak rąk do pracy i dlatego na naszych inwestycjach coraz częściej pojawiają się pracownicy zza wschodniej granicy. To chyba jednak znak czasów, w których żyjemy.

Jakimi klientami może pochwalić się LCM sp. z o.o.?

Wymienić wszystkich nie sposób. Wszystkich zainteresowanych zapraszam na naszą stronę internetową www.lcm.eu. Wśród firm, dla których pracowaliśmy znaleźć można większość dużych hipermarketów, sklepów internetowych i takie marki jak PHILIPS, CISOWIANKA czy IKEA.

Czym jest dla Ciebie prowadzenie własnej firmy?

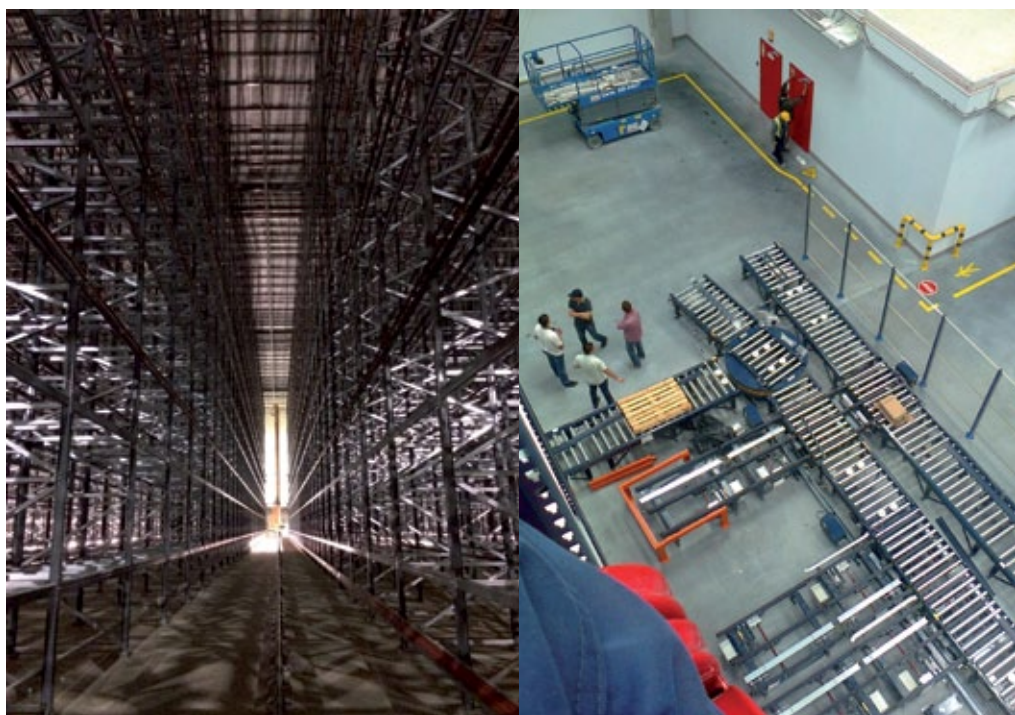
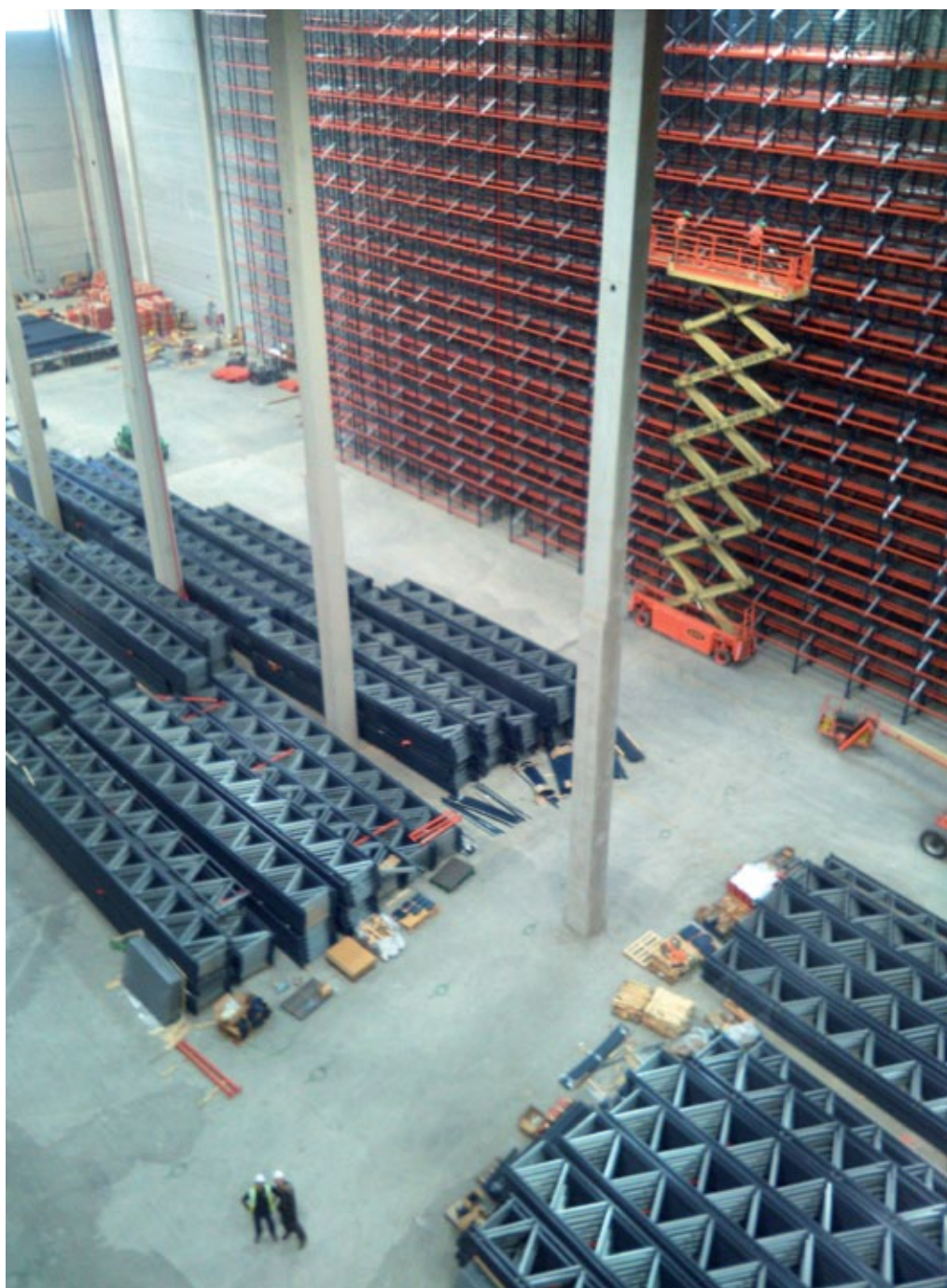
Daje mi przede wszystkim poczucie wolności, możliwości kreowania. To niezwykle uczucie patrzeć, jak powstaje coś z niczego, jak firma rozrasta się, jak mamy coraz więcej klientów. Proces tworzenia jest dla mnie niezwykle fascynujący. Ale własna firma to także odpowiedzialność, przede wszystkim za ludzi.

A marzenia na przyszłość?

Żeby LCM było największą firmą w swojej branży w Europie i żeby choć jedna z moich córek chciała przejąć po mnie pałeczkę. A prywatnie – chciałbym kupić wymarzonego Harleya i pojechać nim w podróż po Europie. To dopiero wolność!

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jolanta M. Kozak



Systemy dziedzinowe dla samorządów

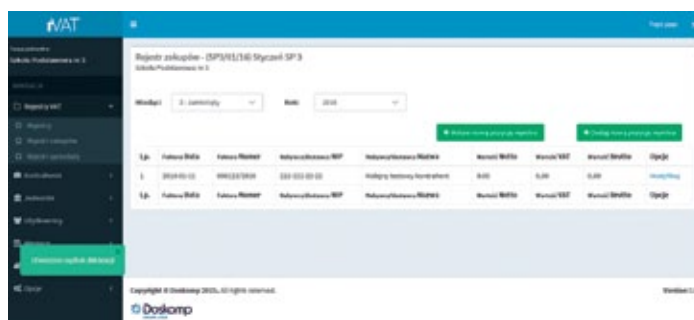
ZETO Sp. z o.o. w Lublinie



istnieje na rynku od 1966 roku, specjalizując się w projektowaniu i wytwarzaniu systemów dla Jednostek Samorządu Terytorialnego. Główne produkty to: elektroniczny obieg dokumentów el-Dok System, dedykowane portale dla administracji, systemy klasy ERP, el-usługi i BIP oraz projekty informatyczne obejmujące swoim zakresem integrację urzędu z jednostkami podległymi. Firma posiada około 300 wdrożeń w Polsce i za jej granicami.

W bieżącym roku **ZETO Sp. z o.o.** nawiązała współpracę na zasadach partnerstwa z firmą **Doskomp**, specjalizującą się w dziedzinowych systemach dla samorządu terytorialnego, głównie związanych z budżetem. Systemy, które pojawiły się w ofercie ZETO w związku z tą współpracą to:

System do CENTRALIZACJI VAT dla Jednostek Samorządu Terytorialnego – rVAT



Centralny rejestr VAT dla JST

Rejestr Vat został opracowany z myślą o wsparciu procesu konsolidacji VAT w Jednostkach Samorządu Terytorialnego oraz ich jednostkach organizacyjnych. Objęcie systemem wszystkich jednostek organizacyjnych znacząco przyczyni się do skrócenia czasu potrzebnego na przygotowanie rejestrów oraz deklaracji zbiorczej dla JST. System daje możliwość realnej kontroli formalno-rachunkowej wprowadzanych dokumentów VAT w czasie rzeczywistym w każdej jednostce organizacyjnej. System oferuje między innymi:

- Ewidencję cząstkowych rejestrów dokumentów VAT w każdej jednostce organizacyjnej Gminy / Powiatu.
- Wspólny słownik produktów i usług wraz z przypisanymi do nich stawkami.
- Automatyczne obliczanie VAT naliczonego dla zakupów związanych z tzw. sprzedażą mieszaną, nieopodatkowaną i opodatkowaną w oparciu o zdefiniowane prewskazniki i proporcje.
- Generowanie zbiorczych rejestrów dla wybranych lub wszystkich jednostek oraz deklaracji cząstkowych w groszach.
- Jednolity Plik Kontrolny, korekty roczne i wiele innych funkcjonalności.

System do Planowania Zamówień Publicznych – PlanZP

System PlanZP monitoruje próby przekroczenia progu do 30 000 EURO. PZP przeznaczony jest do planowania zamówień publicznych z poziomu jednostki, a także stanowisk merytorycznych. Za jego pomocą możemy kontrolować realizację planu oraz wprowadzać potrzebne zmiany w planie zamówień publicznych na określony rok. Każdy z dysponentów oprogramowania ma możliwość tworzenia swojego częściowego planu zamówień, na który składa się łączny plan zamówień publicznych w postaci generowanego raportu, a także zestawienia w systemie z informacją o proponowanym trybie i sumie zamówień w danej kategorii.

Systemy Planowania i Realizacji Budżetu – PlanB/Zaangażowanie

System obejmuje komplet zagadnień związanych z budżetowaniem w JST i jednostkach, począwszy od konstrukcji projektu budżetu, przez uchwalenie budżetu, zmiany do budżetu, tworzenie harmonogramów oraz zapotrzebowań na środki pieniężne, aż po kompleksowe wielowymiarowe analizy wykonania budżetu. Ideą podsystemu Zaangażowanie jest usprawnienie ewidencjonowania oraz bieżąca kontrola dokumentów finansowych obciążających plan finansowy zarówno roku bieżącego, jak i lat przyszłych. Poza rejestrem zaangażowania system ewidencjonuje zobowiązania i płatności, dając tym samym pełen obraz realizacji wydatków Urzędu.

**ZETO Sp. z o.o., ul. Diamentowa 2, 20-447 Lublin, tel. (81) 718 42 10 lub (81) 718 42 35,
systemy@zeto.lublin.pl – Zapraszamy do kontaktu!**

Lubelska Spółdzielnia Niewidomych

Nowoczesny Lodołamacz

Spółdzielnia Niewidomych im. M. Sękowskiego w Lublinie została nagrodzona w XI edycji Konkursu LODOŁAMACZE 2016, którego celem jest wyróżnienie pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnością. Ale LSN Lublin to nie tylko zakład pracy chronionej, ale przede wszystkim nowoczesna, prężnie działająca firma.



Oficjalne rozdanie nagród
w konkursie Lodołamacze 2016

Spółdzielnia Niewidomych im. M. Sękowskiego zajęła trzecie miejsce w kategorii „zatrudnienie chronione” skierowanej do pracodawców posiadających status zakładu pracy chronionej oraz zakładów aktywności zawodowej. – *To dla nas bardzo ważna nagroda. Od początku działalności staramy się zapewnić naszym pracownikom najlepsze standardy i warunki pracy. Sukces naszej firmy nie byłby bowiem możliwy bez ich zaangażowania. Cieszymy się, że nasza działalność została doceniona* – mówi Paweł Skrzypek, prezes zarządu LSN.

Jeżeli jednak Czytelnik ma stereotypowe, wyniesione z bardzo dawnych czasów pojęcie o zakładzie pracy chronionej, powinien poznać LSN, żeby... diametralnie zmienić zdanie. Spółdzielnia, która w tym roku obchodziła swoje 70-lecie, zapewniła sobie mocną pozycję na rynku krajowym jako producent wyrobów elektrotechnicznych i motoryzacyjnych. To efekt ciężkiej pracy zarządu i załogi. – *Po przemianach ustrojowych i gospodarczych lat 90. ubiegłego wieku musieliśmy się dostosować do nowych wymagań rynku – wspomina prezes Skrzypek. – Trzeba było zrezygnować z niektórych tradycyjnych, ale całkowicie nierentownych gałęzi produkcji i doposażyć zakład, żeby móc skupić się na tych nowoczesnych.*

Dziś LSN to nowoczesny, dynamicznie rozwijający się producent wiązek przewodów elektrycznych, głównie do ciągników i przyczep rolniczych oraz samochodowych instalacji gazowych, obsługując prawdziwych potentatów rynku. – *Produkujemy wiązki nie tylko do maszyn rolniczych i samochodów, ale także m.in. do pojazdów elektrycznych, wozów strażackich, karetek pogotowia, lamp chirurgicznych...* – uzupełnia Marek Jabłoński, dyrektor handlowy LSN. – *Należy pamiętać, że współpraca z branżą medyczną i motoryzacyjną wymaga szczególnie precyzyjnej kontroli jakości. Takie wiązki muszą być wykonane z niezwykłą precyzją, a nasi pracownicy – osoby z niepełnosprawnością – są bardzo skrupulatni i dokładni.*

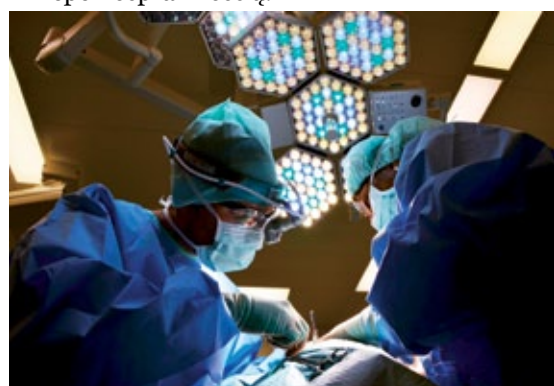
Spółdzielnia może wykonać każdą wiązkę na indywidualne zamówienie klienta. Co więcej, ma własne biuro projektowe, więc potencjalny nabywca nie musi przygotowywać szczegółowego zapytania ofertowego. Konstruktorzy na życzenie klienta mogą zaprojektować specjalnie dla niego unikalną wiązkę do dowolnego urządzenia – od ciągnika rolniczego, poprzez moduły GPS czy oprawy ledowe, po lampy chirurgiczne. Po opracowaniu dokumentacji dział prototypów przygotowuje pierwszą sztukę, która, zostaje wysyłana do klienta i po zatwierdzeniu trafia do produkcji. I tu ujawniają się zalety dokładnych pracowników. – *Standardowe wiązki mogą być produkowane na automatach, ale te bardziej skomplikowane, wykonywane na indywidualne zamówienie, wymagają już większego zaangażowania ludzkiej pracy –*

zdolności manualnych i dokładności – wyjaśnia dyrektor Jabłoński.

– *Sam końcowy produkt nie jest szczególnie efektowny – śmieje się Paweł Skrzypek – ale przecież układ elektryczny jest niemal „krwiobiegiem”, bez którego najnowocześniejsza maszyna nie będzie działać. To dzięki naszym wiązkom wszystkie wskaźniki i czujniki w ciągniku działają, maszyna pracuje w polu, a rolnik... pije sobie kawę w domu.*

Tak właśnie wygląda proces produkcyjny w Spółdzielni Niewidomych im. M. Sękowskiego w Lublinie. Jest połączeniem pracy nowoczesnych maszyn i precyzyjnych, czujnych ludzi. A ponadto daje szansę na stabilność finansową osobom z niepełnosprawnością. – *Firma jest nowoczesna i stabilna, działa w branży, która ma przed sobą przyszłość. To oznacza, że wszyscy mamy zapewnioną pracę przez wiele następnych lat. A jeżeli nadal będziemy się tak rozwijać – będziemy też mogli zatrudnić jeszcze więcej osób* – przewiduje prezes.

Dwa zakłady produkcyjne zajmują łącznie powierzchnię 12 tys. mkw. Świadczymy także usługi produkcyjne w zakresie obróbki metali i przetwórstwa tworzyw sztucznych. Obecnie zatrudnia około 200 osób, w większości z niepełnosprawnością. ■



Lubelska Fundacja Rozwoju szuka dobrych pomysłów

Co zrobić, żeby młodzi ludzie po skończeniu szkoły nie musieli wyjeżdżać na przystawkiowy „zmywak” za granicę? Jeżeli masz pomysł, który choćby w najmniejszym stopniu może ułatwić im znalezienie pracy – Lubelska Fundacja Rozwoju pomoże go zrealizować.

Któż z nas nie ma znajomych za granicą? Wielu z nich wyjechało lub zamierza wyjechać tuż po skończeniu nauki w szkole albo po studiach, bo nie może znaleźć dla siebie miejsca na trudnym lokalnym rynku pracy. Jak zatrzymać ich w kraju? Lubelska Fundacja Rozwoju czeka na pomysły i zapewnia: każdy może być innowatorem. Na wprowadzenie w życie i przetestowanie każdego dobrego pomysłu jest nawet 100 tys. złotych.

W filmie „Młodzi gniewni” grana przez Michelle Pfeiffer nauczycielka „do staje” bardzo trudną klasę. Wierzy jednak, że jej uczniowie mogą mimo wszystko zyskać szansę na lepszy start w życiu. I stosując nowe, czasem bardzo nietypowe metody nauczania, odnosi sukces. A najlepsze w tej historii jest to, że zdarzyła się ona naprawdę!

Projekt „Mikro innowacje – Makro korzyści” nie wymaga pracy z „trudną młodzieżą”. Jego realizatorzy – Lubelska Fundacja Rozwoju i Miejski Urząd Pracy w Lublinie – szukają co najmniej 32 nowych, bardziej skutecznych metod rozwiązywania problemów utrudniających młodym ludziom wejście na rynek pracy. Mogą to być całkiem nowe pomysły albo takie, które choćby w niewielkim stopniu, ale znacząco usprawnią już istniejące rozwiązania. – *Na pozór drobne innowacje społeczne, niewymagające dużych pieniędzy, mogą zaowocować naprawdę dużą zmianą na lepsze. Zapewne pojedynczy pomysł nie spowoduje, że młodzi ludzie przestaną wyjeżdżać za granicę, ale może dzięki niemu pojawi się więcej powodów, żeby tu zostali* – przekonuje Jacek Paprota z LFR, koordynator projektu.

Takim pomysłem mogą być nowy produkt albo usługa, zasady lub metody działania, forma organizacyjna albo rozwiązanie prawne... wszystko, co w ja-

kimś zakresie pomoże młodym ludziom znaleźć zatrudnienie po ukończeniu edukacji. – *W przypadku szkół może to być innowacyjna modyfikacja w programie kształcenia albo nauka nowych umiejętności. Oprócz szkół ponadgimnazjalnych i wyższych z nowych rozwiązań będą korzystać organizacje pozarządowe, publiczne i niepubliczne instytucje rynku pracy, pracodawcy i organizacje pracodawców* – podpowiada Jacek Paprota. Istotne jest, żeby zgłoszone pomysły były efektywne i nowe, czyli nie wdrażane ani nawet testowane dotąd w naszym kraju. Powinny być też na tyle uniwersalne, żeby mogły z nich skorzystać instytucje w innych częściach naszego kraju.

Kto może zgłosić pomysł? Każdy. Nauczyciel – społecznik, który od dawna ma pomysł na to, jak usprawnić proces dydaktyczny, ale dotąd brakowało mu możliwości, żeby wprowadzić go w życie. Urzędnik, który chciałby nowatorsko rozwinąć standardowe procedury; nawet uczeń – bo to przecież on jest adresatem programów nauczania i widzi, jakie zmiany mogłyby zwiększyć jego szanse w przyszłej pracy. Dzięki środkom z projektu pomysłodawca będzie mógł wziąć udział we wdrażaniu swojej koncepcji i przekonać się, czy jest ona skuteczna. Na każdy zgłoszony pomysł LFR może przeznaczyć nawet 100 tys. zł.

Oczywiście nie oznacza to, że taka suma trafi na konto autora pomysłu, choć część grantu może być przekazywana w formie finansowej, jako rekompensata za jego pracę przy wdrażaniu pomysłu. Wsparcie będzie realizowane przede wszystkim w formie niefinansowej, np. w postaci zapewnienia pomocy prawnej lub eksperckiej, coachingu albo zaplecza techniczno-lokalowego. Ale przecież brak strictly komercyjnych korzyści nie oznacza, że nie będzie ich wcale – w zamian za swój pomysł autor zyska środki i narzędzia niezbędne do wprowadzenia go w życie oraz satysfakcję z tego, że pomógł wielu młodym ludziom nie tylko ze swojego najbliższego otoczenia.

Przystąpienie do projektu jest bardzo proste – na wstępnym etapie wystarczy wypełnić formularz, w którym należy m.in. krótko opisać swój pomysł i podpisać kilka oświadczeń. Po zaakceptowaniu pomysłu przez komisję konkur-

sową otrzyma on indywidualnie wyznaczoną ścieżkę wsparcia, która umożliwi efektywne wdrożenie i przetestowanie nowego rozwiązania. W końcu sprawdzony pomysł i procedury jego wdrażania zostaną dokładnie, krok po kroku opisane, by bez trudu mogły z niego skorzystać zainteresowane instytucje.

Na każdym etapie, od zgłoszenia do ostatecznego testowania zgłoszonej koncepcji, pomysłodawcy towarzyszy broker innowacji, oferujący m.in. kompleksową asystę i wsparcie (coaching). Pomoże on m.in. zweryfikować i dopracować pomysł oraz dookreślić jego grupę docelową, wypełnić formularz projektu innowacyjnego, przygotować specyfikację innowacji, zweryfikować planowane wydatki, zidentyfikować i pokonać problemy związane z realizacją pomysłu, wreszcie dotrzeć do potencjalnych użytkowników i grupy docelowej.

Młodzież w naszym województwie rzeczywiście potrzebuje pomocy. Młodych ludzi ubywa – to fakt demograficzny, ale wygląda na to, że ubywa także miejsc pracy dla nich, szczególnie na Lubelszczyźnie. Według danych Urzędu Statystycznego w Lublinie stopa bezrobocia wśród osób młodych jest tu znacznie wyższa niż ogólnokrajowa (jeśli chodzi o osoby w wieku 15-24 lat – prawie o 1/3). Oczywiście, 15-24-latkowie często jeszcze się uczą, ale spora liczba uczelni wyższych nie tłumaczy chyba faktu, że współczynnik aktywności zawodowej (czyli udział aktywnych zawodowo – pracujących lub bezrobotnych – w ogólnej liczbie ludności) mamy najniższy w kraju. W dodatku wyraźnie obniża się on w ostatnich latach, podczas gdy w skali kraju utrzymuje się na względnie wyrównanym poziomie. Także wskaźnik zatrudnienia (czyli udział pracujących w liczbie ludności) w tej grupie mamy wyższy tylko od województwa podkarpackiego.

Pomysły do projektu już można zgłaszać. Nabór został ogłoszony i brokerzy innowacji już czekają na telefony: Cezary (tel. 669 200 929), Krystyna (602 680 478), Ewa (664 490 109), Agata (081 466 52 11).

Więcej informacji na temat projektu oraz niezbędne formularze można znaleźć na stronie <http://www.lfr.lublin.pl/projekty/mikro-innowacje-makro-korzystajacy/>. ■

Akademicki Lublin

Październik to czas, kiedy Lublin zaczyna tętnić zupełnie nowym życiem. Rozpoczyna się rok akademicki i do krwioobiegu miasta wkraczają studenci publicznych i prywatnych uczelni. Świat akademicki zaczyna kręcić się jak co roku. Zapełniają się akademiki, studenci wynajmują pokoje i mieszkania, przybywa samochodów na ulicach i tłoczniej jest w miejskiej komunikacji, a kawiarenki, restauracje i bary wypełnia gwar żaków.

Przygotowania do rozpoczęcia roku akademickiego widać było przez ostatnie miesiące gołym okiem. Wreszcie ruszyły i dobiegają końca prace przy kompleksowym remoncie i modernizacji kładki nad ulicą Sowińskiego. To miejsce jest szczególnie ważne z punktu widzenia lubelskiej komunikacji. Kierowcy przez ostatnie lata przeklinali je, gdyż mająca już ponad 35 lat kładka dla pieszych została zamknięta i studenci niemal przez cały dzień nieprzerwanym strumieniem przechodzili przez przejście przy skrzyżowaniu z ul. Radziszewskiego, blokując ruch samochodów na ul. Sowińskiego, w niewralgicznym dla miasta punkcie, w samym środku miasta między dzielnicami – „sypialniami” na północy i południu, a śródmieściem Lublina. Władze miasta przez długi okres udawały, że jest to wyłącznie problem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, bo jego własnością jest kładka. Uczelnia z kolei nie miała wystarczających środków, by udźwignąć koszty remontu. Wreszcie obie strony, widząc udrękę kierowców i zagrożenie bezpieczeństwa pieszych, doszły do porozumienia co do wspólnego finansowania inwestycji i remontu dobiega końca. Ciekawe, jak sprawdzą się po remoncie nowe rozwiązania organizacji ruchu pieszych i pojazdów. Jedni będą psioczyć, inni chwalić, ale najważniejsze, że ta ślimacząca się inwestycja została wreszcie zrealizowana dla dobra uczelni i mieszkańców Lublina.

Lublin od dawna jest przecież najbardziej liczącym się ośrodkiem uczelnianym po wschodniej stronie

Wisły. Największa uczelnia, UMCS, niedawno świętowała 70-lecie swojego istnienia, a Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II już szykuje się do obchodów swojego 100-lecia, które przypada na 2018 rok. I choć z uwagi na niż demograficzny liczba studentów w ostatnich latach spadła, to w ubiegłym roku na wszystkich lubelskich uczelniach – 5 publicznych i 4 niepublicznych – studiowało blisko 70 tysięcy żaków. Stanowią oni 20 proc. mieszkańców naszego miasta. Co roku mury lubelskich uczelni opuszcza około 20 tysięcy absolwentów. Stale wzrasta liczba studentów zagranicznych, których jest obecnie około 6 tysięcy. Szczególne osiągnięcia na tym polu ma Uniwersytet Medyczny, który w ubiegłym roku zajął 7. miejsce wśród wszystkich polskich uczelni w kategorii „umiędzynarodowienie”.

Akademicki Lublin widać nie tylko poprzez tysiące studentów i potencjał środowiska naukowego, ale także poprzez obecność w gospodarczym, społecznym i kulturalnym życiu miasta. To we współpracy ze środowiskiem akademickim, studentami i absolwentami rozwija się dynamicznie formy działalności Lubelskiego Parku Naukowo Technologicznego. Rośnie liczba start-upów, które odnoszą kolejne sukcesy innowacyjne. Dynamicznie rozwija się i zaznacza swoją aktywność poprzez konferencje i udział w badaniach studencki ruch naukowy. Studenci, szczególnie ostatnich lat kierunków inżynierskich i praktycznych, podejmują pracę w lubelskich przedsiębiorstwach, a w trakcie roku akademickiego pracują w gastronomii, usługach, w marketingu, opiekują się dziećmi i osobami w podeszłym wieku. Są obecni w wielu innych sferach lubelskiej gospodarki. Wciąż jednak najbardziej palącym społecznym problemem jest brak pracy dla wielu absolwentów lubelskich uczelni, którzy migrują do innych miast, głównie do Warszawy lub w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków startu życiowego wyjeżdżają za granicę.

Bardzo ważny i liczący się wkład wnosi środowisko akademickie do lubelskiej kultury. Studenckie teatry, kabarety, zespoły muzyczne i taneczne, grupy artystyczne, festiwale, spotkania, wystawy, coroczne Juwenalia i Kulturalia gromadzą setki twórców



oraz tysiące widzów i uczestników. Kultura studencka ze względu na ilość twórców i odbiorców w dużym stopniu decyduje o kulturalnym obliczu Lublina. Duże osiągnięcia, często o wymiarze międzynarodowym mają także lubelscy sportowcy.

I na koniec to, co w ostatnich latach widać najbardziej w akademickim Lublinie. To oczywiście widoczne w każdym miasteczku akademickim wszystkich lubelskich uczelni – nowe budynki, ich wyposażenie i infrastruktura naukowo-dydaktyczna. Nowoczesne budynki Uniwersytetu Przyrodniczego w rejonie ul. Głębokiej, budynki naukowo-dydaktyczne Uniwersytetu Medycznego przy ul. Chodźki i Jaczewskiego, Informatyka, Ecotech-Complex, Inkubator Medialny UMCS, Wschodnie Innowacyjne Centrum Architektury oraz Centrum Innowacji i Zaawansowanych Technologii Politechniki Lubelskiej, gmach Biotechnologii KUL – to tylko część widocznego w krajobrazie Lublina nowoczesnego potencjału akademickiego Lublina, wzniesionego przy dobrym wykorzystaniu w sumie ponad miliarda złotych środków europejskich.

Potencjał infrastrukturalny, naukowy i kapitał ludzki akademickiego Lublina jest wielki. Teraz trzeba o niego dbać i mądrze go spożytkować.

dr Jacek Sobczak

RYNEK PRACY – Idą zmiany

Mamy obecnie bardzo „burzliwy” okres w obszarze zmian prawa dotyczącego rynku pracy. Przedstawiamy syntetycznie ujęte najważniejsze zmiany, które zaszły lub będą w najbliższym czasie zachodzić w ustawach regulujących ten obszar działalności.

Prawo pracy – zasada 33/3 dla umów na czas określony

Ustawa weszła w życie
22 lutego 2016 r.

Okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę na czas określony, a także łączny okres zatrudnienia na podstawie umów o pracę na czas określony zawieranych między tymi samymi stronami stosunku pracy nie może przekraczać 33 miesięcy, a łączna liczba tych umów nie może przekraczać trzech.

Likwidacja okresu oczekiwania na „wyzerowanie licznika”; poprzednio – minimalnie jeden miesiąc i jeden dzień.

Okres wypowiedzenia w umowie o pracę zawartej na czas nieokreślony i umowie na czas określony jest uzależniony od okresu zatrudnienia u danego pracodawcy i wynosi obecnie: 2 tygodnie, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 6 miesięcy; 1 miesiąc, jeżeli pracownik był za-

trudniony co najmniej 6 miesięcy; 3 miesiące, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 3 lata.

Nowa płaca minimalna. Wprowadzono minimalną stawkę godzinową, czyli minimalną wysokość wynagrodzenia za każdą godzinę wykonania zlecenia lub świadczenia usług przysługującą przyjmującemu zlecenie lub świadczącemu usługi. Dotyczy ona zarówno osób fizycznych pracujących na umowie zlecenia i umowie o świadczenie usług, jak też jednoosobowych działalności gospodarczych niezatrudniających pracowników.

Waloryzacja płacy minimalnej. Wysokość minimalnej stawki godzinowej jest corocznie waloryzowana o wskaźnik wynikający z podzielenia wysokości minimalnego wynagrodzenia ustalonej na rok następny przez wysokość minimalnego wynagrodzenia obowiązującą w roku, w którym odbywają się negocjacje.

Nowe prawa dla zleceniobiorców. Jeżeli kilka osób przyjmuje zlecenie lub zobowiązuje się świadczyć usług wspólnie, każdej z tych osób przysługuje wynagrodzenie minimalne za godzinę pracy. W przypadku określenia w umowie wynagrodzenia w wysokości niższej niż ustalona wysokość minimalnej stawki godzinowej, przysługuje wynagrodzenie na poziomie minimum ustawowego. Zleceniobiorca nie może zrzec się prawa do wynagrodzenia minimalnego. Wyплаты wynagrodzenia w wysokości wynikającej z wysoko-

ści minimalnej stawki godzinowej dokonuje się w formie pieniężnej. W przypadku umów zawartych na czas dłuższy niż 1 miesiąc wypłaty wynagrodzenia w wysokości wynikającej z wysokości minimalnej stawki godzinowej dokonuje się co najmniej raz w miesiącu.

Ewidencja czasu pracy dla zleceniobiorców. Strony umowy cywilnoprawnej określają w umowie sposób potwierdzania liczby godzin wykonania zlecenia lub świadczenia usług. W przypadku, gdy strony nie określiły sposobu potwierdzania liczby godzin, przyjmujący zlecenie przedkłada w formie pisemnej, elektronicznej lub dokumentowej informację o liczbie godzin wykonywania zlecenia w terminie poprzedzającym termin wypłaty wynagrodzenia.

Przechowywanie ewidencji. Przedsiębiorca albo inna jednostka organizacyjna, na rzecz której jest wykonywane zlecenie lub są świadczone usługi, przechowuje dokumenty określające sposób potwierdzania liczby godzin wykonania zlecenia lub świadczenia usług oraz dokumenty potwierdzające liczbę wykonania zlecenia lub świadczenia usług przez okres 3 lat od dnia, w którym wynagrodzenie stało się wymagalne.

Sankcje dotyczące płacy minimalnej. Kto będąc przedsiębiorcą albo działając w imieniu przedsiębiorcy lub innej jednostki organizacyjnej wypłaca przyjmującemu zlecenie lub świadczącemu usługi wynagrodzenie za każdą godzinę wykonania zlecenia świadczenia usług w wysokości niższej niż obowiązująca wysokość minimalnej stawki godzinowej, podlega karze grzywny od 1000 zł do 30 000 zł.

Ustawa o zatrudnianiu pracowników tymczasowych

Zmiana zapisów ustawy z dnia 9 lipca 2003 r. o zatrudnianiu pracowników tymczasowych – po *vacatio legis* ustawa wchodzi w życie po upływie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia, z wyjątkiem art. 3 pkt. 4 i 7, które wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2018 r.



Zmiany w ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy

Nowe agencje zatrudnienia przez okres pierwszych 2 miesięcy funkcjonowania będą zobowiązane do składania co miesięcznych zaświadczeń o niezaleganiu ze składkami na ZUS i do US.

Wprowadzenie obowiązku przedstawiania każdorazowo wraz z rocznym sprawozdaniem z działalności agencji do końca lutego, zaświadczenia o niezaleganiu na ZUS i zaliczkami do US.

Każda agencja pracy tymczasowej jest zobowiązana do przedstawiania gwarancji bankowej lub ubezpieczeniowej w kwocie równoważności 25-krotności wysokości przeciętnego wynagrodzenia, zdeponowanej na rachunku bankowym i przekazanej do wyłącznej dyspozycji Marszałka Województwa. Agencja pracy tymczasowej będzie zobowiązana przedłożyć Marszałkowi Województwa potwierdzenie posiadania powyższego zabezpieczenia. Marszałek może wykreślić agencję pracy tymczasowej z rejestru w przypadku braku przedstawienia w/w gwarancji.

Podmioty zagraniczne, które prowadzą działalność agencji zatrudnienia na terenie Polski, będą objęte takimi samymi wymaganiami, jakie muszą spełniać agencje zatrudnienia prowadzące działalność w Polsce.

Zmiany w dyrektywie unijnej 96/71/WE

Zmiany obowiązują od czerwca 2016 r.

Komisja ogłosiła zamiar przeprowadzenia ukierunkowanej rewizji dyrektywy o delegowaniu pracowników w swoich wytycznych politycznych i potwierdziła go w programie prac na 2016 r. Celem rewizji jest rozwiązanie problemu nieuczciwych praktyk i promowanie zasady, że za tę samą pracę w tym samym miejscu powinno przysługiwać to samo wynagrodzenie.

Część państw członkowskich stosuje już obecnie rozwiązania przewidziane w dyrektywie 2014/67/UE, np. wymóg przekazywania oświadczenia przez pracodawcę o zamiarze delegowania pracowników na terytorium danego państwa (np. Dania, Belgia). Natomiast niektóre z państw

członkowskich, np. Francja, przyjęły przepisy częściowo implementujące postanowienia dyrektywy. Dotyczy to w szczególności implementacji art.9 (wymogi administracyjne i środki kontrolne). Francja w lipcu 2014 r. uchwaliła tzw. ustawę Savary, która wprowadziła m.in. nowe wymogi dotyczące delegowania pracowników do pracy na obszarze Francji, w tym konieczność składania deklaracji o zamiarze delegowania pracowników oraz wyznaczenie na obszarze Francji przedstawiciela firmy delegującej pracowników w celu utrzymywania stałych kontaktów z francuskimi służbami inspekcji pracy.

Mimo ciągle rosnącego skomplikowania przepisów prawa, pracodawcy coraz chętniej sięgają po pracowników z terenu Ukrainy. Prowadząc Agencję Pracy Tradma specjalizującą się w zatrudnianiu cudzoziemców, mogę oprzeć się na doświadczeniu naszych Klientów. Przeprowadziłam rozmowę z Sylwestrem Dudzikiem, właścicielem i prezesem zarządu LCM, na temat pracowników z Ukrainy.

Od kiedy korzysta Pan z tej formy pozyskiwania pracowników ze Wschodu?

W przeszłości miałem epizod z pracownikami z Ukrainy, jednak była to niestety porażka, z uwagi na podmiot rekrutujący tych pracowników. Mimo pierwszych negatywnych doświadczeń, od około 2 lat, czyli od czasu, kiedy trafiłem do Agencji Tradma, regularnie korzystam z pracowników rekrutowanych przez nią z terenu Ukrainy.

Na co Pan liczy zatrudniając pracowników z Ukrainy?

W Polsce brakuje pracowników chętnych do pracy, a rozwój firmy nie jest możliwy bez obsady odpowiednim personelem – stąd wybór tego kierunku. Dla mnie moja praca to pasja i sposób na dostatnie życie, a bez pracowników nie zrealizuję swoich założeń.

A co planuje Pan w przyszłości?

Rozwój, rozwój i jeszcze raz rozwój mojej spółki LCM w oparciu o coraz

większe zatrudnianie pracowników z Ukrainy.

Jako suplement do tej rozmowy przytoczę jeszcze słowa Cezarego Kaźmierczaka, prezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców: „Ukraińcy uciekają nam sprzed nosa, Polska przespała wojnę o pracownika ze Wschodu, dziś chcą ich ściągać Niemcy i Francuzi”. Pan Cezary ma rację, a ja dodam tylko, że dla nas, przedsiębiorców polskich, pozyskiwanie pracowników ze Wschodu jest jedynym gwarantem rozwoju firm i – co za tym idzie – całej polskiej gospodarki.

Małgorzata Nurzyńska



fot. Andrzej Rożek

MAŁGORZATA NURZYŃSKA

jest prezesem zarządu agencji pracy TRADMA sp. z o.o., specjalizującej się m.in. w działaniach dotyczących pozyskiwania personelu spoza wschodniej granicy Polski.

Absolwentka UMCS (Zakład Filologii Romańskiej) oraz Mastere EDHEC – Lille. Jest członkiem wielu organizacji i stowarzyszeń gospodarczych: Organizacji Pracodawcy Lubelszczyzny LEWIATAN, Klubu Pracodawcy, Lubelskiego Klubu Biznesu, Stowarzyszenia Agencji Zatrudnienia, Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, a także Społecznej Rady Przedsiębiorczości powołanej przez wojewodę lubelskiego prof. Przemysława Czarnka oraz Rady Dialogu Społecznego d/s rynku pracy, wynagrodzeń i zatrudnienia.

Prywatnie pasjonatka zwierząt, dobrej książki i wszystkiego, co łączy się z modą.

Perspektywa finansowa na lata 2014-2020 w województwie lubelskim

Nowa perspektywa finansowania ze środków UE na lata 2014-2020 to nowe szanse, ale również nowe wyzwania dla wnioskodawców. Odbiegając od wcześniejszych założeń i perspektyw programowych kierowanych do Polski, UE postanowiła wyjść naprzeciw nowym możliwościom, stawiając na rozwój m.in. w dziedzinie badawczo-rozwojowej (B+R), podnosząc tym samym poziom trudności aplikowania o środki.

Mając na uwadze założenia z poprzedniej perspektywy, aktualny plan pozwoli zweryfikować poziom osiągniętego dotychczas (przy udziale środków wspólnotowych) rozwoju.

W katalogu Programów Operacyjnych (PO) na lata 2014-2020 znalazło się szesnaście Regionalnych Programów Operacyjnych (RPO) dla danych województw oraz programy krajowe:

PO Inteligentny Rozwój (POIR),
PO Polska Cyfrowa (POPC),
PO Infrastruktura i Środowisko (POLiŚ),
PO Polska Wschodnia (POPW),
PO Wiedza Edukacja Rozwój (POWER).

Województwo lubelskie na realizację RPO na lata 2014-2020 otrzymało 2,23 mld euro. W okresie 2007-2013 region miał do dyspozycji 1,74 mld euro. To szósty pod względem wysokości budżet wśród wszystkich szesnastu RPO 2014-2020. Nowa perspektywa dla województwa lubelskiego opiera się głównie na pracach B+R skierowanych do przedsiębiorców, jak również do samorządów każdego szczebla. Konkursy otwierają przed beneficjentami możliwość realizowania prac B+R w różnym wymiarze: od zakupów np. środków trwałych, niematerialnych i prawnych, poprzez opracowania i zlecenia wykonania nowych prac, np. budowę laboratorium, po skomercjalizowanie wyników prac B+R, które prowadzone były w przedsiębiorstwach w ostatnich latach. Wszystkie te możliwości łączy jeden ważny i nadrzędny cel:



współpraca biznesu z jednostkami naukowo-badawczymi.

Środki w ramach RPO WL oraz programów krajowych skupiają się na wyrównywaniu różnic i dysproporcji pomiędzy regionami lepiej rozwiniętymi, a tymi, które do tego rozwoju wciąż dążą. Przedsiębior-

cy oraz samorządy z terenu Województwa Lubelskiego, będą mieli okazję skorzystać z programów dotyczących: pro- i innowacyjnych rozwiązań dla sektora, internacjonalizacji oraz umiędzynarodowienia działalności poprzez promocję polskich marek. Wsparciem objęte zostaną również innowacje technologiczne, rozwiązania cyfrowe

i TIK, a także strategiczne programy dla gospodarki.

Aktualne i przyszłe nabory wniosków w ramach RPO WL:

- 1.1 Regionalna infrastruktura badawczo-rozwojowa; termin naboru – do 28.10.2016 r.
- 1.3 Infrastruktura badawczo-rozwojowa w przedsiębiorstwach; termin naboru – styczeń 2017 r.
- 3.1 Tereny inwestycyjne- konkurs skierowany do gmin; termin naboru – 30.09.2016 do 16.01.2017 r.
- 3.3. Przedsiębiorstwa odpryskowe; termin naboru – styczeń 2017 r.
- 3.7. Wzrost konkurencyjności MŚP (tylko dla średnich przedsiębiorstw); termin naboru – styczeń 2017 r.
- 4.2. Produkcja energii z OZE w przedsiębiorstwach; termin naboru – luty 2017 r.
- 5.1. Poprawa efektywności energetycznej przedsiębiorstwa; termin naboru – listopad 2016 r.
- 5.2 Efektywność energetyczna sektora publicznego – do 14.11.2016 r.
- 5.3. Efektywność energetyczna sektora mieszkaniowego; termin naboru – grudzień 2016 r.
- 5.5. Promocja niskoemisyjności; termin naboru – listopad 2016 r.
- 6.2 Mała retencja – styczeń 2017 r.
- 10.1 Usługi rozwojowe dla MŚP; termin naboru – od 28.10.2016 do 14.11.2016 r.
- 10.3 Programy polityki zdrowotnej – listopad 2016 r.
- 11.1 Aktywne włączenie – od 31.10.2016 do 29.12.2016 r.
- 11.2 Usługi społeczne i zdrowotne – grudzień 2016 r.
- 11.3 Ekonomia społeczna – listopad 2016 r.
- 12.2 Kształcenia ogólne – styczeń 2017 r.
- 12.4 Kształcenie zawodowe – do 31.10.2016 r., grudzień 2016 r.
- 13.1 Infrastruktura ochrony zdrowia – grudzień 2016 r.

Pięć województw z Polski Wschodniej, w tym m.in. województwo lubelskie, może liczyć na dodatkowe wsparcie w ramach programu POPW. Jest to szczególna szansa dla przedsiębiorców i instytucji z tych województw, które w poprzedniej perspektywie nie aplikowały o środki.

Aktualne i przyszłe nabory wniosków w ramach POPW:



- 1.1.2 Rozwój startupów w Polsce Wschodniej; termin naboru – 22.06.2016 – 21.07.2017 r.
- 1.2. Internacjonalizacja MŚP; termin naboru – Etap II: grudzień 2016 r.
- 1.4 Wzór na konkurencję; termin naboru – Etap II: 30.05.2016 – 28.04.2017 r.

zultaty. Pamiętajmy, że Regionalny Program Operacyjny Województwa Lubelskiego jest przeznaczony dla WAS – lubelskich przedsiębiorców i samorządów.

Izabela Byzdra

Nowa perspektywa Funduszy Europejskich jest nie tylko dużym wyzwaniem, ale także olbrzymią szansą dla przedsiębiorców chcących inwestować w województwie lubelskim.

Każdy ma szansę na rozwój, trzeba tylko wystartować w konkursie, a wygrana przyniesie oczekiwane re-



7 kroków, aby pokonać nawyk odwlekania

Odwlekanie wykonania niektórych czynności (najczęściej obowiązków) to nie jest charakter ani przeznaczenie. To Twoja nawykowa reakcja unikania tego, co oceniasz jako nieprzyjemne (często nieświadomie), na rzecz tego, co przyjemniejsze. Aby to zmienić, musisz przyjrzeć się sobie i zadać sobie kilka pytań po to, by uświadomić sobie, jak u Ciebie działa odwlekanie.

„Dopóki nie uczynisz nieświadomego – świadomym, będzie ono kierowało Twoim życiem, a Ty będziesz nazywał to przeznaczeniem” – twierdził Carl Gustav Jung. Innymi słowy: bez świadomości tego, co się dzieje, nie będzie zmiany. Dlatego przed przystąpieniem do walki z odwlekaniem należy zadać sobie te pytania:

Co odwlekasz?

Co myślisz w chwili, gdy odkładasz na później?

Co czujesz w tym momencie?

Jakie myśli, przekonania i obawy Ci towarzyszą?

Jaką nagrodę daje Ci to w tym momencie?

Jak to działa w praktyce?

Posłużę się przykładami, a Ty spróbuj znaleźć odpowiedzi właściwe dla Twojego konkretnego przypadku odwlekania działania.

Co odwlekasz? Na przykład: mam wykonać telefon do polecanej mi osoby i przedstawić jej ofertę swojej usługi.

Co wtedy myślisz? „On tego nie potrzebuje i potraktuje mnie jak intruza, a ja poczuje się z tym kiepsko”? Albo: „Mam inne ważne i pilne rzeczy do zrobienia”?

Co wtedy czujesz? Może napięcie, ściskanie w żołądku, stres?

Jakie myśli, przekonania i obawy Ci towarzyszą? Wymienię kilka, a Ty sprawdź, czy pasują do Ciebie. „Nie potrafię sprzedawać i efekt może być kiepski” (negatywne przekonanie i obawa, przed porażką). „Moja oferta nie jest aż tak dobra, żeby on to kupił” (obawa przed niedoskonałością). „On pewnie nie ma czasu, przeszkodzi mu i co on sobie o mnie pomyśli?” (obawę przed krytyką/oceną i przed



odrzućciem). „Mam mało czasu, jestem bardzo zapracowana(y) i ogólnie przemęczona(y)” (to negatywne przekonania).

Jaką nagrodę daje Ci to w tym momencie? Pożaliłeś się i usprawiedliwiłeś – choćby przed samym sobą? Masz więcej czasu na robienie innych rzeczy? Czujesz ulgę – w to miejsce zrobisz coś innego, przyjemniejszego (tu pomysłów natychmiast pojawiają się setki)?

7 kroków do przodu

Jeżeli już wiesz jak to działa – dokonaj zmiany. Jak przezwyciężyć odwlekanie? Polecam 7 kroków.

1. **Jakie masz OBAWY?** – zweryfikuj je.
2. **Jakie PRZEKONANIA** Cię powstrzymują? – zmień je.
3. **Po co tak naprawdę masz to zrobić i co daje Ci do tego MOTYWACJĘ?** – uświadom sobie, co w tym jest ważnego i po co to chcesz zrobić? **Ustal KONKRETNY termin, do kiedy to zrobisz.**

4. **Jaka będzie NAGRODA** za wykonanie zadania? – ustal konkretną, atrakcyjną nagrodę.

5. **Zrób POSTANOWIENIE** o rozpoczęciu działania i koniecznie ustal termin, w którym zaczniesz działać.

6. **Znajdź i użyj różnych sposobów na WZMOCNIENIE postanowienia.**

7. **ROZPOCZNIJ DZIAŁANIE!**

Jak wzmocnić swoje postanowienie do działania?

Wypowiedz je głośno, a potem zapisz, wydrukuj i powieś na widoku. Powiedz też o swoim postanowieniu co najmniej jednej osobie (lepiej kilku) i poproś je o wsparcie. Znajdź i zastosuj inne motywatory, o których wiesz, że na Ciebie działają.

Jeżeli Twoje zadanie jest wieloetapowe, potraktuj je jak projekt i zrób plan działania. Najlepiej działa tzw. odwrotny harmonogram. Zaczynaj od wyznaczenia terminu zakończenia projektu i zaplanuj kolejne kroki wcześniejsze, aż do chwili obecnej. Najważniejsze, żeby zacząć, ruszyć do przodu.

du. Kiedy zrealizujesz pierwszy etap (choćby najmniejszy) – wyznacz, kiedy wykonasz drugi. Na każdym etapie ponownie przejdź 7 kroków jak przed pierwszym.

Nie zapomnij o nagrodzie

Wyznaczanie sobie, a potem odbieranie nagród, jest bardzo ważnym elementem zmiany nawyku odwlekania. Tym, czego teraz potrzebujesz, jest utrwalenie sobie (wprowadzenie w nawyk), że po porcji wysiłku, pracy, pokonywania oporu, będzie coś przyjemnego – nagroda. Chodzi o to, żeby zmienić swój wewnętrzny kod (przekonanie) z: „znowu ta cholerna robota/sprawa” na: „działam, aby potem dostać fajną nagrodę”. Nagroda musi być dla Ciebie atrakcyjna. **NIE POMIJAJ JEJ.**

Uważaj na zadania, które nie mają ustalonego terminu wykonania

To rodzaj spraw bardzo dla Ciebie ważnych – wprowadzenie ćwiczeń fizycznych, zdrowego stylu odżywiania, nauka języka, uzyskanie wyż-

szych kwalifikacji, poprawa relacji z przyjaciółmi, czy rodziną. W takich sprawach odwlekanie jest najbardziej podstępny wrogiem. Przejdź kroki od 1 do 7 i kiedy uświadomisz sobie swoją motywację – **USTAL TERMIN REALIZACJI.**

Pamiętaj!

W kalendarzu nie ma takiego dnia: **KIEDYŚ**. Wyznacz termin, wpisz go do kalendarza i wykonaj.

Zaczniij i rusz z miejsca. Jak mawiał Napoleon Hill: „Nie czekaj, nigdy nie będzie idealnej chwili”.

Najgorszym przypadkiem nawykowego odkładania jest odkładanie życia na później.

Pozdrawiam ciepło i zapraszam na warsztaty „7 kroków, aby pokonać nawyk odwlekania”, na których uczyć umiejętności pokonywania nawyku odwlekania – szczegóły na mojej stronie internetowej.

Andrzej Cieplak
Coach Certyfikowany ACC
trener, manager MBA
www.andrzej.cieplak.com



Andrzej Cieplak (ACC, MBA) – trener, coach i mentor posiadający ponad 26-letnie doświadczenie w biznesie, w którym działa aktywnie od 1989 r. Swoją wiedzę, doświadczenie i powołanie wykorzystuje najlepiej w prowadzonych procesach szkoleniowych, coachingowych i mentoringowych prowadzonych z przedsiębiorcami, menedżerami i zespołami.

Absolwent Szkoły Coachingu CoachWise, Szkoły Trenerów Biznesu Wszechnicy UJ, studiów menedżerskich MBA University of Central Lancashire. Aktywny członek-założyciel oddziału ICF w Lublinie (Międzynarodowa Federacja Coachów). Wieloletni członek Pracodawców Lubelszczyzny LEWIATAN i BNI Fortuna (w obu organizacjach pełni rolę koordynatora ds. edukacji).

Polscy przedsiębiorcy szukają ukraińskich pracowników

Czym zachęcić do pracy w polskich firmach pracowników z Ukrainy? – to temat, który zdominował spotkanie polskich i ukraińskich agencji pracy przygotowane z inicjatywy Marka Zapora, polskiego konsula w Łucku, we współpracy z lubelską Agencją Pracy Tradma.

Nie od dziś wiadomo, że mamy w kraju deficyt rąk do pracy. Do tej pory ukraińskim rynkiem pracy interesowały się głównie agencje zatrudnienia z terenów przygranicznych. Obecnie o pracownika zza naszej wschodniej granicy zabiegają firmy



z całej Polski i coraz częściej rozważają utworzenie wspólnych przedstawicielstw na terenie Ukrainy.

W trakcie misji przedsiębiorcy odwiedzili też firmę lubelskiego przedsiębiorcy, Bogdana Łukasika „Modern-Expo”. ■



Smaczny jubileusz

W połowie października w Żółkiewce odbył się festiwal „Smaki jesieni”. W tym roku impreza miała szczególnie uroczysty charakter, bo była połączona z jubileuszową galą 150-lecia ruchu kół gospodyń wiejskich.

Szkoda lata... ale jesień też ma swój urok, a już z pewnością smak i festiwal „Smaki jesieni” również to potwierdził. Koronnym dowodem był przebieg i wyniki festiwalowych konkursów na ciasta i nalewki z owoców jesieni. Mamy wiadomości z pierwszej ręki, bo redaktor naczelna „Panoramy” Jolanta Kozak zasiadała w komisji nalewkowej. – *Wybór był naprawdę trudny, bo panie z kół gospodyń wiejskich przygotowały same wyśmienite trunki* – relacjonuje jurorka. Przedmiot konkursu był jednak na tyle wdzięczny, że członkowie komisji doszli do porozumienia – pierwsze miejsce zajęło KGW w Krynicy, drugie – KGW w Jaślikowie, a na trzecim uplasowała się nalewka pań z KGW w Dworzyskach. W kategorii ciast kolejne miejsca na podium zajęły: Gminne Koło Aktywnych Kobiet w Fajslawicach, Stowarzyszenie Mieszkańców Przedmieścia Zastawie i KGW w Olszance.

Festiwal był również okazją, by uczcić jubileusz 150-lecia ruchu KGW. Podczas uroczystości zarząd Lokalnej Grupy Działania Krasnostaw Plus i starosta krasnostawski Janusz Szpak przyznali 24 osobom dyplomy uznania za długoletnią działalność na rzecz kół gospodyń w swoich miejscowościach.

Początkiem organizacji kobiet wiejskich było „Towarzystwo Gospodyń” założone 4 marca 1866 roku z inicjatywy Juliusza Karziewicza w Piaseczynie koło Gniewu na Pomorzu Gdańskim. Jedenaście lat później powstało pierwsze „Koło Gospodyń Wiejskich”

w Wsi Janisławice na ziemi rawskiej (dziś woj. łódzkie). Jego założycielką i pierwszą szefową była działaczka społeczna Filipina Płaskowicka. Od roku 1918 nową nazwę przyjęły organizacje kobiet wiejskich w całej Polsce.

Nie zważając na zawirowania historii, mądre kobiety z kół gospodyń wiejskich zawsze znajdowały sobie miejsce i cel. W czasach zaborów KGW i kółka rolnicze organizowały wzajemną pomoc dla ludności zamieszkującej tereny wiejskie, kultywując jednocześnie tradycję i polskość. Znaczenie ruchu rosło. Organizacja nabierała niemal elitarnego charakteru, a jej działania cieszyły się powszechnym szacunkiem i zaufaniem. Już wówczas organizowała szkolenia, pokazy i kursy o różnorodnej tematyce „gospodarskiej”. Ożywioną i twórczą działalność społeczną KGW przerwał wybuch II wojny światowej. Po wojnie, w okresie władzy ludowej, organizacje kobiece wznowiły swoją działalność.

Dawniej koła gospodyń koncentrowały swoje działania głównie w obszarach wzajemnej pomocy w pracach gospodarskich, prowadzeniu wypożyczalni naczyń, organizowaniu wiejskich uroczystości i odpustów, rozprowadzaniu produktów codziennej potrzeby. Również dziś reprezentują interesy kobiet wiejskich i działają na rzecz poprawy ich sytuacji, przede wszystkim społecznej. Ich działalność to także zwiększanie uczestnictwa mieszkańców wsi w kulturze, kultywowania folkloru i sztuki ludowej, tradycji narodowej i chrześcijańskiej oraz odtwarzanie i zachowanie regionalnej kuchni.

W ostatnich latach nastąpił wzrost aktywności KGW. Coraz częściej zakładane są nowe lub reaktywowane stare koła. Kobiety wiejskie czynią to, bo zauważają dorobek kulturowy i społeczny swoich matek i babć, a przy tym widzą zwiększone obecnie możliwości



odnowy wsi i aktywizacji społeczności wiejskiego. Dziś koła gospodyń wiejskich przybierają często postać stowarzyszeń, efektywnie zdobywają środki zewnętrzne na swoją działalność, współpracując przy tym z samorządami lokalnymi oraz organizacjami



pozarządowymi. A skrót KGW jest rozpoznawalny niczym najlepsza marka.

Podczas uroczystości w Żółkiewce wybrano również Miss Pozytywnych Przemian oraz Super Gospodynie. Zostały nimi panie z KGW Łopiennik Górny. Jesteśmy jednak przekonani, że wszystkie kobiety z KGW mogą czuć się super gospodyniami.

jog

zdjęcia: Ośrodek Kultury Samorządowej w Żółkiewce



Gmina Kłoczew

Sukces wieńczy dzieło

Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Gęsia Wólka z gminy Kłoczew w powiecie ryckim reprezentowało region lubelski na dożynkach prezydenckich w Spale, a wieniec z naszego województwa zdobył pierwsze miejsce w konkursie wieńców dożynkowych. Ale gmina Kłoczew to nie tylko tradycja.

To nie przypadek, że wieniec z Gęsiej Wólki okazał się najpiękniejszy, mimo konkurencji ze strony przedstawicieli pozostałych piętnastu województw naszego kraju. Na terenie gminy Kłoczew od lat kwitnie aktywność społeczna, kulturalna i sportowa, a instytucje kultury oraz osiem lokalnych stowarzyszeń i trzy zespoły ludowe z zapalem działają na rzecz ochrony dorobku minionych pokoleń. – *Praca nad wieńcem wymagała wiele czasu, przygotowań, przemyśleń, a także dobrej organizacji* – przyznała jednak po uroczystości Teresa Celej, prezes Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Gęsia Wólka. Komisja konkursowa oceniła zgodność wykonania wieńca z tradycją, różnorodność użytych materiałów naturalnych, walory estetyczne i ogólny wyraz artystyczny, m.in. sposób prezentacji – jurorów więc najwyraźniej oczarowały również stroje i talent wokalny grupy wieńcowej. Brawurowo zaprezentował go zespół Czerniczanki w składzie: Agnieszka Galińska, Teresa Kania, Grażyna Zawadzka, Iwona Przybysz, Halina Babik i Marianna Zaręba.

Gmina Kłoczew położona jest w odległości 12 km od Ryk, w pobliżu drogi krajowej nr 17 relacji Warszawa–Lublin. Teren gminy urozmaicają malownicze doliny rzek: Okrzejka i Swarżyna, zwarte kompleksy leśne oraz nieliczne zbiorniki wodne. Turystów i miłośników wędkarstwa przyciąga ośrodek wypoczynkowy EkoFarma w Hucie Zadybskiej oraz godne uwagi zabytki, jak pochodzący z okresu baroku zespół Kościoła Parafialnego p.w. Jana Chrzciciela w Kłoczewie, zespół dworsko-parkowy w Jagodnem z przełomu XVIII i XIX wieku czy zespół dworski w Starym Zadybiu z połowy XIX wieku.



Dbałość o pielęgnowanie lokalnej tradycji idzie tu w parze z gospodarnością. W typowo rolniczej gminie przeważa produkcja mleka, którego około 20 mln litrów co roku trafia do słynącej z doskonałych serów Spółdzielni Mleczarskiej w Rykach. Obok mleka produkuje się tu owoce miękkie i hoduje karpie. Na terenie gminy funkcjonuje także wiele zakładów produkcyjnych. Powstają tu m.in. systemy klimatyzacji i wentylacji przemysłowej, odzież wiódących marek i innowacyjne, znane w wielu krajach maszyny do obróbki powierzchni metali.

Władze gminy nie zapominają o inwestycjach. Jedną z nich zakończył się wraz z końcem października – to modernizacja 17-kilometrowego odcinka drogi powiatowej łączącej Ryki z gminą Krzywda. – *Inwestorem jest oczywiście powiat, ale gmina współfinansuje inwestycję w kwocie 1 600 tys. złotych* – wyjaśnia Zenon Stefanowski, wójt gminy Kłoczew. – *To w tym roku zdecydowanie największa inwestycja, bardzo wyczekiwana przez mieszkańców. Prace na terenie naszej gminy obejmują odcinek bardzo ważnego szlaku komunikacyjnego z Ryk do Okrzei.*

A jakie są plany na kolejne lata? – *Mamy jeszcze kilka ważnych inwestycji do zrealizowania w możliwie najbliższej przyszłości* – deklaruje wójt Stefanowski. – *Przygotowaliśmy dokumentację projektową na rozbudowę sieci kanalizacji sanitar-*

nej w miejscowościach: Czernic, Kawęczyn i Kłoczew. Szacunkowy koszt tej inwestycji to około 4 mln złotych. Planujemy też budowę stacji uzdatniania wody w miejscowości Kłoczew za kwotę 2 mln zł. Również 2 mln zł będzie kosztowała rozbudowa przedszkola w miejscowości Kłoczew. Projekty tych inwestycji także mamy już przygotowane. Ponadto planujemy modernizację Gminnego Ośrodka Kultury za kwotę około 1 miliona zł. Oczywiście w centrum zainteresowania nadal pozostaje poprawa jakości dróg, w tym przede wszystkim powiatowych. Zły stan to efekt zaniedbań jeszcze z czasów przynależności do byłego województwa siedleckiego i ponadnormatywne ładunki betonu i żwiru wydobywanego na terenie gminy w ilości ok 0,5 mln ton rocznie. Tak przedstawiają się nasze zamierzenia inwestycyjne na najbliższe lata. Ich realizacja zależeć będzie przede wszystkim od pozytywnej oceny wniosków złożonych w ramach RPO WL i PROW na lata 2014-2020.

A że zajmowanie czołowych miejsc w konkursach to dla gminy Kłoczew nie trudnego – widać chociażby po ubiegłorocznym wojewódzkim i tegorocznym ogólnokrajowym konkursie wieńców dożynkowych. Zwycięski wieniec został wręczony prezydentowi Andrzejowi Dudzie podczas Ceremoniału Dożynkowego w Spale, a jego twórczynie ze Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Gęsia Wólka otrzymały w nagrodę 10 tys. zł. ■



Dwór Anna dla „Kaliny”

Kameralny koncert Marka Piekarczyka, wykwintna kolacja przygotowana przez Dwór Anna, licytacja świetnych obrazów, którą poprowadzi znany lubelski marchand Piotr Zieliński. 12 października w Dworze Anna w Jakubowicach Konińskich odbyła się uroczystość artystyczna, z której dochód będzie przeznaczony dla Domu Pomocy Społecznej „Kalina”.

Dom Pomocy Społecznej „Kalina” został założony w 1979 roku na lubelskim osiedlu Kalinowszczyzna jako Państwowy Dom Rencisty. Swoją obecną nazwę placówka nosi od połowy lat 90. ubiegłego wieku. Od 2005 przy DPS „Kalina” funkcjonuje samodzielna jednostka organizacyjna Miast Lublin – Środowiskowy Dom Samopomocy dla osób z chorobą Alzheimera.

Dzięki swoim gospodarzom, Kazimierzowi i Annie Gajkom, Dwór Anna słynie nie tylko z dobrej kuchni, ale także z imprez rozslawiających nasz region (jak Ogólnopolski Turniej Nalewek i Dożynki Rybackie) oraz z tego, że... rozgrzewa serca swoich gości. Niezwykły wieczór 12 października rozpoczęła uroczysta kolacja. Była to okazja, by poznać artystów, którzy przekazali swoje prace na aukcję. Licytację ich obrazów oraz wyjątkowej biżuterii poprowadził Piotr Zieliński, kustosz Galerii „Wirydarz”.

Jak zwykle w tym miejscu, nie zabrakło również innych wrażeń artystycznych. W koncercie akustycznym wystąpił Marek Piekarczyk w towarzystwie Tadeusza Apryjasza (gitara, głos) i Jacka Borowieckiego (instrumenty perkusyjne).

Imprezę poprowadzili Anna Rapcewicz-Wiśniewska i Jacek Sobczak.



Cena zaproszenia – cegiełki to 150 zł. Dochód z wydarzenia przeznaczony jest na zakup łóżek i sprzętu rehabilitacyjnego dla Domu Pomocy Społecznej „Kalina” w Lublinie.

Artyści, których obrazy były licytowane na aukcji: Marta i Marek Andala, Rafał Eret, Adam Faglio, Roman Fleszar, Jacek Frąckiewicz, Krzysztof Grajczak, Roman Gruszecki, Mieczysława Izdebska-Łazorek, Jacek Piotr Jarosz, Andrzej Kacperek, Artur Kardamasz, Halina Kołodziejska, Hanna Korzeniowska, Jacek Kościński, Monika Krzakiewicz, Jerzy Krzysztoporski, Jacek Kwiatkowski, Agata Mikulska-Sienkiewicz, Agnieszka Mitura, Jolanta Opolska, Józef Panfil, Mariusz Płoszaj-Mazurek, Michał Smółka, Alicja Snoch-Pawłowska, Elwira Woźniak i Katarzyna Zwolińska.

Projektanci biżuterii przekazanej na licytację: Joanna Łubkowska oraz Pracownia Złotnicza KORN.

red. zdjęcia: Jacek Babicz/Maik (maik.pl)



Broadway w Lublinie

Za nami gala „Broadway in Lublin”. W Centrum Spotkania Kultur w najpopularniejszych przebojach z musicali i filmów muzycznych u boku najbardziej znanego na świecie „Upióra w operze” Franca D’Ambrosio wystąpiły gwiazdy polskiej wokalistyki.

Franc D’Ambrosio, Kayah, Beata Kozidrak, Iwona Sawulska, Jakub Gąska oraz Piotr i Wojciech Cugowscy, czyli zespół Bracia na jednej scenie, w Lublinie – to musiało być coś wyjątkowego. Wszystkie te gwiazdy wystąpiły w Sali Operowej Centrum Spotkania Kultur. Wokalistom towarzyszyła znakomita orkiestra Teatru Muzycznego w Lublinie pod kierownictwem Łukasza Sidoruka oraz grupa taneczna Volt.

Franco D’Ambrosio to światowej sławy śpiewak i aktor Broadwayu, na którym zadebiutował w musicalu „Sweeney Todd”. W filmie „Ojciec Chrzestny III” wcielił się w postać Anthony’ego Corleone. Jednak największy rozgłos przyniosła mu znakomita kreacja w musicalu stworzonym przez Andrew Lloyd Webbera – „Upiór w operze”, która przyniosła mu nagrodę „Worlds Longest Running Phantom”. Artysta ma również swoją gwiazdę w Hollywoodzkiej Alei Sław.

Polscy wokaliści nie ustępowali kunsztem broadwayowskiej sławie. Brawurowo wyśpiewali ulubione przez publiczność przeboje z musicali i filmów muzycznych – solo lub w czasami zaskakujących duetach, jak Piotr Cugowski i Jakub Gąska z lubelskiej operetki, którzy wspólnie wykonali „El Tango De Roxanne” z musicalu „Moulin Rouge”. W duecie wystąpili również Iwona Sawulska i Franc

D’Ambrosio. Jak wielu melomanom zapewne wiadomo, Iwona Sawulska, dyrektor Teatru Muzycznego w Lublinie, jest również śpiewaczką operową dysponującą sopranem spinto, pozwalającym wykonywać najbardziej efektowne partie operowych i oratoryjnych. Nic dziwnego więc, że utwory z musicalu „Upiór w operze”: „Theme song” i „All I Ask of You” wykonane przez ten duet zrobiły ogromne wrażenie na publiczności, także na piszących te słowa. Równie wspaniałe były występy solowe tych artystów.

Nie będziemy wymieniać wszystkich utworów, jakie mogli tego wieczoru usłyszeć szczęśliwi uczestnicy koncertu (szczegółową relację można znaleźć na blogu ewasobkowicz.pl), ale nie sposób nie napomknąć o drapeżnym „Welcome to Burlesque” Beaty Kozidrak, lirycznej Kayah w jednej z najpiękniejszych piosenek wszech czasów „Somewhere Over the Rainbow” i Jakubie Gąsce, który swoim wykonaniem utworów: „Who Wants to Live Forever” (tak, z repertuaru Freddiego Mercury’ego!) i „Le Temps des Cathédrales” do reszty podbił serca lubelskiej publiczności. Oraz o absolutnie brawurowym finale, w którym wszyscy artyści bardzo głośno i żywiołowo wykonali przebój „We Built this City”.

„Broadway in Lublin” był nie tylko koncertem. Wydarzenie rozpoczął pokaz kreacji Ewy Pieczykolan z choreografią Agustina Egurroli. Natomiast w przerwie można było nabyć obraz Trevora Edmunda i w ten sposób wspomóc akcję pomocy dla trzyletniej Amelki, która walczy z siatkówczakiem – nowotworem złośliwym lewego oczka. Imprezę poprowadzili Ewa Tutka i Marcin Prokop.

Gala zwieńczyła 24. edycję międzynarodowej konferencji Pacific Voice



Iwona Sawulska i Franc D’Ambrosio

Conference 2016 – EU Poland Edition, odbywającą się w naszym mieście w dniach 6-8 października. Wzięli w niej udział wybitni specjaliści z zakresu medycyny oraz pedagogiki wokalne i nowych technologii wspomagających profilaktykę, proces leczenia i rehabilitację zaburzeń mowy i głosu. Organizatorem całego wydarzenia było R-Soft Studio – lubelska firma zajmująca się wytwarzaniem specjalistycznego oprogramowania oraz szeroko pojętymi usługami IT. – *Rzadko zdarza się, żeby do Lublina zawitało tyle międzynarodowych sław. Jestem przekonany, Pacific Voice Conference było bardzo ważnym wydarzeniem zarówno dla naszej firmy, jak i całego regionu* – podkreśla Tomasz Nowakowski, prezes R-Soft Studio.

Ewa Sobkowicz, jog, zdjęcia: P. Gąbka



Żywiołowe „We Built this City”

Podczas gali inaugurującej Międzynarodowy Festiwal Mody EAST FASHION nie tylko twórcy kolekcji zaprezentują swoje najnowsze dzieła. Premierowy pokaz zapowiada również inny uczestnik galowego pokazu. Lubelski iluzjonista Piotr Denisiuk opowiedział nam również, skąd wzięły się jego „nadprzyrodzone” zdolności”.

Iluzja mieści mi się w kieszeniach

Rozmowa z Piotrem Denisiukiem, lubelskim iluzjonistą i buskerem

Czego mogą spodziewać się widzowie gali „East Fashion” po Twoim występie?

Wiem, że zaproszeni na galę projektanci przygotowują premierowe kolekcje i ja także zamierzam zaprezentować premierę. Będzie to numer z tabletami. Myślę, że występ będzie doskonale pasował do okoliczności, ale co dokładnie pokażę – to na razie zostanie tajemnicą.

No dobrze, w takim razie porozmawiajmy o iluzji. Jak odkryłeś w sobie nadprzyrodzone moce?

To nie jest taka historia, że od dziecka marzyłem, żeby czarować. Iluzji zacząłem uczyć się osiem lat temu, jako gimnazjalista. Zobaczyłem w internecie numer „znikająca karta” – i to była pierwsza sztuczka, której się nauczyłem. Pokazywałem ją kolegom i koleżankom w gimnazjum, bardzo się podobała. Nic dziwnego, iluzja jest fajna. Zacząłem szukać w sieci kolejnych sztuczek i tak trafiłem na forum iluzjonistów. Trafiłem tam na profesjonalistów, od których dostałem wiele ważnych rad. Po roku takiej nauki zrobiłem mój pierwszy pokaz w świetlicy. Później zacząłem jeździć jako wolontariusz do domów dziecka, szpitali, gdzie dawałem kilkuminutowe pokazy. Dzieciakom podobało się bardzo, a ja miałem wiele satysfakcji, no i zdobywałem doświadczenie w występach na żywo.

Po kolejnym roku zrobiłem pierwszy pokaz na ulicy. Byłem we Wrocławiu i nie miałem pieniędzy na pociąg do Lublina. Miałem za to przed sobą kilka wolnych godzin i małą walizeczkę, a w niej kilka numerów: „znikająca butelka”, piłeczki, karty... na pierwszy pokaz w zupełności wystarczyło. Wszystko miałem przećwiczone i opanowane, tylko... jak zainteresować i zatrzymać przechodzących ludzi? Po kilku nieudanych próbach udało mi się zebrać widownię złożoną z kilkudziesięciu osób.



Na koniec powiedziałem: „Jeśli podołało wam się, możecie dawać napiwki” i podziało! Tego dnia zarobiłem sto złotych.

Niestety, nie udało mi się powtórzyć tego sukcesu w Lublinie, więc zacząłem zastanawiać się, czego brakuje w moich występach. Znow zająłem się internetem. Wtedy dowiedziałem się, że występy na ulicy to „busking” i że we wszystkich swoich formach jest on bardzo popularny na Zachodzie. W Polsce na ulicy zazwyczaj występuje grajak albo „statua”, czyli człowiek przebrany na przykład za posąg, ale rzadko zdarzają się pokazy. Trafiłem

też na Gazzo – znanego na całym świecie iluzjonistę, który pokazami ulicznymi zajmuje się już od 35 lat. Kupiłem jego książki i... poznałem kluczową zasadę ulicznych występów: nie zaczynaj pokazu, jeśli nie masz pięciu widzów. Odtąd moje pokazy wyglądały zupełnie inaczej – stawałem na ulicy i zapowiadałem: „Uwaga, panie i panowie, nazywam się Piotr Denisiuk, jestem iluzjonistą i za chwilę pokażę państwu swoje show. Czekamy tylko na pięć osób, które staną w pierwszym rzędzie – i będziemy mogli zacząć”. O dziwo, działało! Kolejne dwa albo trzy lata spędziłem dając pokazy na ulicy. Zjeździłem całą Polskę, poznałem innych iluzjonistów, nabrałem bardzo dużo doświadczenia w występach na żywo. W ubiegłym roku stwierdziłem, że chcę wejść na kolejny poziom – robić circle show, czyli dłuższe, bardziej „fabularne” pokazy, z nagłośnieniem. Potrzebowałem czasu, nowych numerów, nagłośnienia i pomysłów, jak to wszystko poukładać.

No właśnie, po co ta cała opowieść podczas pokazów? Nie wystarczyłyby same triki?

Ta opowieść jest bardzo ważna! Możemy pokazywać tylko triki, ale to będą... tylko triki. Bez wgłębienia się, właśnie opowieści, to będzie bardzo zwykłe, a ja przecież chcę robić coś niesamowitego. Pierwszym circle show, jakie zrobiłem, była dwudziestominutowa „Ucieczka z kaftana bezpieczeństwa”, a w tym roku wystąpiłem na Carnavale Sztukmistrzów z półgodzinnym programem.

Ale przecież nie pierwszy raz. Czym różnił się ten występ od poprzednich?

W Carnavale Sztukmistrzów brałem udział od początku, ale najpierw nieoficjalnie. Wyszukiwałem wolne miejsca i dawałem kilkuminutowe występy. Zwykle było ich 10-20. W tym roku podczas pokazu dla jednej z firm spotkałem Rafała Sadownika,



który pracuje przy organizacji festiwalu i po raz pierwszy znalazłem się w programie imprezy.

Bardzo lubię występy uliczne, bo są dla każdego. Wynajęcie iluzjonisty na imprezę firmową czy wesele to spory koszt i rzadko zdarzają się okazje, żeby cała rodzina mogła bawić się na pokazie iluzji. Uliczne występy na takich festiwalach jak Carnaval Sztukmistrzów są absolutnie wyjątkowe. Widzowie znają wcześniej miejsca i godziny poszczególnych występów i często przychodzą na wybrane pokazy. Dlatego kiedy przed występem widzę, że czeka na mnie już 150 osób – to jest wspaniałe uczucie. Fajne jest też to, że ludzie dają napiwki, a najlepsze – że robią to po pokazie, a więc sami oceniają, na ile im się podobało. Myślę, że to najbardziej uczciwa forma występu.

Podczas pokazu ulicznego mogę też dowolnie sterować przedstawieniem i na wiele sobie pozwolić. Kiedy występuję na weselu, a ktoś z sali krzyczy i niegrzecznie komentuje, nie zawsze mogę go uciszyć w dowcipny sposób. Na ulicy obowiązuje... styl uliczny, więc mam duże pole do popisu, jeśli chodzi o interakcję z publicznością i reagowanie na zaistniałe sytuacje.

Wspomniałeś o innych niż busking występach. Skąd biorą się zamówienia na nie? I kolejne związane z tym pytania: czy iluzja może być zawodem na całe życie i czy da się z niej wyżyć?

Da się. Wychodzę z założenia, że jeśli coś robi się dobrze, to zawsze można na tym zarobić. W Polsce iluzjonistów jest niewielu, a jeśli w dodatku stawia się na jakość i dobrą oprawę występów, to jest tu bardzo duże pole do popisu. Na pewno mam zamiar robić to do trzydziestki, czyli jeszcze przez osiem lat. W tym czasie chcę występować, rozwijać się i zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby iluzja przestała być tak niszową dziedziną w naszym

kraju. Później – zobaczymy, ale wtedy powinienem już być gotowy na kolejny krok, może w jakimś innym kierunku...

Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, to można mnie znaleźć w internecie, ale 80 procent zamówień na moje występy jest z polecenia osób, które widziały je wcześniej.

Pamiętam, że występowałeś nie tylko w Polsce, ale też za granicą, m.in. w Afryce...

To nie były zamówione występy, ale rzeczywiście zwiedziłem trochę świata dzięki iluzji. Udało mi się wygrać konkurs, w którym zdobyłem bilet do Kenii, byłem też w Maroku, w Turcji, jeździłem po Europie. Mogę występować wszędzie, bo iluzja doskonale mieści mi się w kieszeniach i zawsze znajdują się ludzie chcący ją oglądać. Mój kolega mawia, że jeśli ma w kieszeniach karty, gąbki i inne drobiazgi, to z głodu nie umrze.

Zamówienia płyną z różnych części Polski, czasami odległych. Z zagranicy jeszcze nie miałem zamówień,



ale wszystko przede mną. Znalazłem kiedyś w internecie mem o tym, jak postrzegany jest iluzjonista. Otóż on sam widzi siebie jako Gandalfa, ludzie widzą Dawida Copperfielda, mama zestaw małego czarodzieja, a to, co robi naprawdę – to głównie jazda samochodem.

A w te weekendy, w których nie mam żadnej imprezy, jeżdżę do narzeczonej, która mieszka pod Warszawą. Zatrzymuję się wtedy pod Kolumną Zygmunta, żeby dać 3-4 pokazy. Po prostu bardzo to lubię, a narieczona wspiera mnie w tym. Czasami jeździ ze mną na występy i, oceniając z perspektywy widza, pomaga mi je dopracowywać.

Porozmawiajmy o warsztacie. Ile igieł mieści Ci się w żołądku?

Rzeczywiście, robię taki numer, że polykam igły, potem nitkę i wyciągám je nawleczone. Żeby nauczyć się tego, pojechałem na szkolenie do Anglii do trójki iluzjonistów: Gazzo, Billy Kidd i Simona Si. Kiedy na nich patrzyłem, mówiłem: „Wow, gdybym to zrobił, to byłaby rewelacja”. Udało się. Pierwszy pokaz na żywo dałem w Lublinie i reakcja publiczności przekroczyła moje oczekiwania. Standardowo polykam od 12 do 20 igieł, ale szczerze mówiąc dla widzów nie ma wielkiej różnicy, czy robię tę sztuczkę z dwunastoma, czy z dwudziestoma igłami. Mocne jest już to, że je polykam, a czasami mniej znaczy lepiej, bo trik jest wtedy bardziej wyraźny i jasny.

Gdybym to ja miała polykać igły, pewnie największą różnicę robiłby mi przedział między zero a jedną... Widzowie chętnie Cię oglądają, bo wciąż pokazujesz coś nowego. Jak często tworzysz nowe numery?

Staram się „robić” dziesięć numerów rocznie, żeby moje występy cały czas były świeże i żeby rozwijać się w każdej dziedzinie: w „numerach z bliska” (kameralny występ dla kilku blisko stojących widzów – red.), pokazach na imprezach, występach na ulicy.

Zaczyna się od pomysłu – czyli tego, co ma się stać podczas pokazu. Potem robię rozeznanie, czy ktoś już to robił; jeśli tak – to jaką zasadą można zastąpić. Później zaczynam ćwiczyć sam ze sobą – przed lustrem, przed kamerą, żeby zobaczyć numer od strony widza i tak go technicznie przygotować, żeby świetnie wyglądał. Wreszcie robię test „na żywo”, a potem... znów przepracowuję całość. Trening i pewna rutyna też są ważne, bo jednak jest różnica w jakości w zależności od tego, czy robię numer po raz drugi albo trzeci, czy po raz setny.

rozmawiała: Joanna Gierak

Dalszy ciąg rozmowy na portalu www.modaiuroda24.pl



Lublin wychodzi z morza...

Jesienią 2015 roku środowisko poszukiwaczy śladów historii podskoczyło z wrażenia. Niemal jak Afrodyta z morskiej piany, z wód Bałtyku na oczach kamer i aparatów wyłoniło się czterometrowe śmigło. Należało do samolotu Lublin R-VIII bis o numerze bocznym 803. Było to kolejne „lubelskie” znalezisko – wiosną tego samego roku kapitan PLL LOT Jacek Dzieniśiuk, wnuk obrońcy Helu, wyłowił z morza pływak samolotu R-XIII hydro. Powspominajmy, bo chyba zbyt łatwo zapomnieliśmy o czasach, kiedy Lubelszczyzna była niekwestionowaną lotniczą potęgą...

Wubiegłym roku „Panorama” pisała o losach znaleziska kpt. Dzieniśiuka i pieczołowitej rekonstrukcji R-XIII, który, choć „uziemiony”, dumnie prezentował się podczas Festiwalu Historycznego w Pucku. Przypomnieliśmy przy tej okazji historię „szczęśliwej trzynastki” i Zakładów mechanicznych E. Plage i T. Laśkiewicz w Lublinie, gdzie samolot powstał oraz Morskiego Dywizjonu Lotniczego – w którym przechodził chrzest bojowy. Czy R-VIII czeka podobny chwalebny los?

Lublin ląduje na bałtyckich piaskach

Koniec pierwszej wojny światowej otworzył nowe perspektywy, działającej od 1899 roku spółki Zakłady mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz w Lublinie. Postanowiono, że fabryka zajmie się, poza dotychczasowym profilem rolniczo-przemysłowym, także produkcją samolotów. Pierwszy zbudowany w Lublinie samolot wzbił się w niebo 19 czerwca 1921 roku, jednak jego konstrukcja (i kilka następnych) okazała się niestety wielce nieudana. Zniechęceni właściciele fabryki zamierzali zmienić profil produkcji; wybór padł na produkcję karoserii samochodowych. Na szczęście w 1926 roku stanowisko głównego konstruktora w fabryce objął absolwent wyższej szkoły lotniczej w Paryżu, inż. Jerzy Stani-



Jarosław Wróbel, Lublin R-VIII nr 803

śław Rudlicki. Samoloty znów wysuwały się na pierwszy produkcyjny plan, a nową serię, od nazwiska konstruktora, nazwano „Lublin R”. Pierwszą maszyną z linii „R”, która powstała w fabryce, była ta oznaczona numerem VIII.

Przy desce kreślarskiej R-VIII zasiadło kilku konstruktorów i już w styczniu 1928 roku można było wykonać próby statyczne. Dwa miesiące później samolot oblatano na przyfabrycznym lotnisku. Okazało się wtedy, że wykorzystany w maszynie silnik Farman 550 KM ma zbyt słabą moc, a sama maszyna ma zbyt duże wyważenie steru kierunku. Błyskawicznie, bo w ciągu kilku miesięcy, Farmana zastąpiono silnikiem Lorraine-Dietrich, mocniejszym o 100 KM. Samolot spodobał się zamawiającym i w rok po prezentacji prototypu lubelska fabryka otrzymała polecenie wykonania kolejnych czterech egzemplarzy Lublina R-VIII, wersji a.

Budowano kolejne maszyny, ale wskutek kilku usterek, jakie wykryto w maszynach, pożaru jednej i serii wypadków innej, a także wskutek zmniejszenia osiągnięć przy większym ładunku, lotnictwo wojskowe produkcji seryjnej nie zamówiło. Ratunek dla R-VIII przyszedł w 1931 roku, kiedy wytwórnia zdecydowała się przerobić istniejące maszyny na potrzeby Marynarki Wojennej.

Przeróbka dotyczyła czterech samolotów, które przerobiono na wod-

nosamoloty pływakowe. Zaraz potem powstał kolejny prototyp, Lublin R-X. Znów bardzo udany. Wkrótce potem pojawił się model R-XIII. W styczniu 1932 trzy pierwsze egzemplarze modelu Lublin R-XIII hydro zamówił Morski Dywizjon Lotniczy.

Morski Dywizjon Lotniczy w Pucku powołano do życia w 1923 roku. Podległy ministrowi spraw wojskowych, stanowił pododdział lotnictwa Marynarki Wojennej RP. Prawdziwie istotne początki jego istnienia sięgają 1920 roku (wcześniej, w latach 2011-2012,

Wyłowione z morza śmigło samolotu Lublin R-VIII bis nr 803



była tu lotnicza stacja badawcza Cesarstwa Niemieckiego). Właśnie w Pucku zorganizowana została pierwsza Baza Lotnictwa Morskiego II RP. Rok później, w 1921 roku, bazę przeformowano w Lotnictwo Morskie, podległe dowódcy 2 Pułku Lotniczego. Formację początkowo zaopatrywano u producentów francuskich, potem włoskich. Z czasem zaczęto korzystać z rodzimej, polskiej produkcji. We wrześniu 1939 r. w skład Dywizjonu wchodziło kilkanaście samolotów: dwa Lubliny R-VIII (i trzeci przeznaczony na części zamienne), dwanaście R-XIII, Cant, Schreck, zdemontowany R-XX oraz kilka nieużywanych, przestarzałych maszyn. Po bombardowaniu 1 września wodnosamoloty ewakuowano z Pucka, rozstawiając wzdłuż Półwyspu Helskiego. Dwa R-VIII nr 802 i 803 koło Chałup, i R-VIII nr 801 (bez silnika) koło Kuźnicy.

Istnieją wrześnie zdjęcia pokazujące samoloty Morskiego Dywizjonu z Pucka dogorywające u wybrzeży Helu, gdzie zostały poniszczone przez własne załogi. Wymontowano karabiny maszynowe, zostały rozsądzone najważniejsze części, czyli silniki. Sporo tych elementów dewastowanych samolotów leżało w piachu w fali przyboju. Część z nich później Niemcy sprzątajacy Hel zabrali. Grupy poszukiwawcze z wybrzeża zawsze były świadome, że po takim zdarzeniu, jak wysadzenie samolotu, tam, w piachu wiele części nadal się znajduje.

Zapomniana chwała?

Rozpiętość skrzydeł odnalezionego jesienią „er-ósemki” wynosiła 17 metrów, a jej kadłub miał długość metrów 12, samolot stanowił więc okazały model. Prawdopodobnie w wodzie znajduje się jeszcze około 70 proc. maszyny. W tym silnik, drewniana kratownica, 8 metrowe pływalki i cały osprzęt bojowy. Jest tam też silnik Hispano-Suiza o mocy 650KM, większą część kadłuba oraz prawdopodobnie karabin maszynowy.

Przedwojennych samolotów wojсковych zachowało się niewiele. O ile nie zniszczyła ich wojenna pożoga, niszczyły je władze komunistyczne, w których propagandzie nie było miejsca dla chwały II Rzeczypospolitej. Z wielu typów, produkowanych w krótkich seriach, zostały tylko elementy. Nawet szkolny RWD-VIII, wyprodukowany w ilości 600 sztuk, przetrwał w postaci jednego zdekompletowanego samolotu w Izraelu i kilku ele-



Kolejne znalezisko zelektryzowało poszukiwaczy śladów historii

mentów znajdujących się w muzeach. Pozostały drobne fragmenty po rozpoznawczo-bombowym PZL 23 „Karaś”, choć powstało ich 210 i po bombowych PZL 37 „Łoś”, wyprodukowanych w liczbie 120 egzemplarzy. W całości, dzięki kolekcji Hermana Goringa, pozostał jeden myśliwski PZL P-11c, ze 149 wyprodukowanych i szkolny PWS 26 – z 260 sztuk.

Wyłowiony jesienią R-XIII hydro, podobnie jak replika R-XIII, stanie się częścią ekspozycji Muzeum Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku.

Jakoś zbyt łatwo na Lubelszczyźnie rozstaliśmy się ze świadomością, iż kiedyś byliśmy niekwestionowaną lotniczą potęgą. A to przecież naprawdę niezwykle rozdział naszej wspólnej historii. Nagle w regionie, gdzie najwyższe wyrafinowanie techniczne reprezentował siewnik czy młocarnia, zaczynają rodzić się samoloty. Działają dwa duże biura konstrukcyjne, inżynier Świętecki projektuje supernowoczesne wyrzutniki bombowe, później

używane w amerykańskich „Latających Fortecach”. Przewija się przez Lublin i Białą plejada najświetniejszych konstruktorów: Dąbrowski, Puławski, Rudlicki, Uszacki, Czerwiński...

Gdzie i jak młody mieszkaniec naszego regionu ma się nad tym zadumać? Na pewno minęły czasy, kiedy dla „odfajkowania” tematu wystarczało kilka starych fotografii w muzealnej gablocie i artykuł w Internecie. Dzisiaj historii chcemy dotknąć, chcemy w niej poniekąd uczestniczyć, dlatego też gęsto powstają latające repliki historycznych maszyn. Ponieważ jakoś na razie u nas nie zanoszą się na to, by ktoś podjął się podobnego dzieła, może szansą jest dołączenie do tego, co dzieje się w Pucku za sprawą Muzeum Morskiego Dywizjonu Lotniczego. To naprawdę świetna promocja miasta i regionu – te tysiące aparatów fotograficznych kierujących się na maszyny z napisem „Lublin”. A kolejna z nich właśnie wychodzi z morza...

Tatiana Aleksandrowicz

Grupy poszukiwawcze wiedzą, że w piasku i wodach Bałtyku wciąż znajduje się wiele „skarbów”



Z rodziną dobrze wychodzi się nie tylko na zdjęciach

Stała kosmiczna – punkt odniesienia we wszechświecie. Czy zgadniecie, co to za punkt? Ten punkt na mapie to wieś o swojsko brzmiącej nazwie Potok – na Zamojszczyźnie, kilkanaście kilometrów od Zwierzyńca. Jak co roku, w ostatni weekend lipca odbył się tam kolejny Zjazd Rodziny Cieplaków. Był to już 13. zjazd, a uczestniczyło w nim 48 członków rodziny.



Pamiątka z XIII Zjazdu Rodziny Cieplaków – po wydrukowaniu trafi na ścianę domu w Potoku

Mówi się, że „z rodziną dobrze wychodzi się tylko na zdjęciach”

Tradycja zjazdów rodziny Cieplaków jest dowodem na to, jak wiele dobrego może dziać się również poza zdjęciami – w realnym świecie relacji pomiędzy ludźmi. Pomyśl na coroczne spotkania rodzinne powstał w 2002 roku, po śmierci mojego taty, który był najstarszym synem spośród siedmiorga dzieci Jana i Katarzyny Cieplaków. Po tym jak odszedł, postanowiliśmy stworzyć stałą, regularną okazję do spotkań rodzinnych. Chcieliśmy, aby taką okazją nie były tylko zdarzające się od czasu do czasu śluby czy pogrzeby. Rodzina rozjechała się po Polsce i świecie, zatem taka z góry zaplanowana, coroczna impreza daje możliwość wpisania jej do swego kalendarza z dużym wyprzedzeniem.

79 potomków rodziny

A ma się kto w rodzinie Cieplaków spotykać. Moi dziadkowie bardzo ce-

nili wartości rodzinne i zamieniali to w czyny – efekt: siedmioro dzieci. Ich dzieci kontynuowały godnie ich dzieło, dzięki czemu przysporzyli rodzicom 23 wnucząt (to właśnie moje pokolenie). Wnuki z kolei obdarowały ich 37 prawnuczętami (w tym mój udział wynosi 3)! Niestety, dziadkowie nie dożyli pra-prawnucząt, których jest już na świecie dwanaścioro. Licząc cztery pokolenia potomków Jana i Katarzyny – przyszło ich już na świat 79!

Potencjał ludzki wsparty siłą emocji

Jak widać, jest duży potencjał ludzki do spotkań. Ten potencjał osobowy jest ważny, ale jeszcze ważniejszy jest potencjał emocjonalny i uczuciowy. Mamy to szczęście, że rodzinny dom dziadków w malowniczej wsi Potok jest ciągle w rękach rodziny. Mieszka tam obecnie najmłodsza z rodzeństwa ciocia Zosia ze swoim mężem – wujkiem Januszem. Ludzie o wielkich

otwartych sercach, serdeczni i uczynni. Sam dom, jego otoczenie i piękne okolice Roztocza, budzą w nas moc wspomnień z dzieciństwa, młodości i życia rodziny. Dzięki tym dwóm potencjałom i rodzinnej serdeczności obecnych gospodarzy domu, od 13 lat spotykamy się na corocznym zjeździe, na który przyjeżdża około 50 osób.

A jak rodzina wychodzi na zdjęciu?

Oceńcie sami. Na każdym zjeździe robimy duże zdjęcie zbiorowe z opisem, które potem, wydrukowane w profesjonalnej drukarni i odpowiednio oprawione, wieszamy na ścianie domu w Potoku. Zmartwieniem cioci jest to, że za chwilę zabraknie ścian. No cóż, wtedy rodzina się zbierze i wymyśli rozwiązanie – tym bardziej, że na tych zdjęciach wychodzimy naprawdę dobrze.

Andrzej Cieplak
pokolenie wnuków – lat 58

Magnes na młodszych i starszych, czyli tradycja i dobra zabawa

Zapytałem stałych uczestników naszych zjazdów, jaki magnes przyciąga ich co roku na to spotkanie. Oto co mi powiedzieli młodszy i starsi.

Kasia, lat 17
pokolenie prawnuków:

Bardzo lubię te spotkania z rodziną. Dowiaduję się, co zdarzyło się przez ostatni rok, co się zmieniło. Dodaje mi to otuchy, że mam taką rodzinę i miejsce, do którego mogę ciągle wracać. Dla mnie to jak początek kolejnego roku – taki punkt kulminacyjny mojego „osobistego roku”. Lubię to, co się tutaj dzieje – fajna atmosfera, fajni ludzie, klimat, wspomnienia z dzieciństwa. Nie mogę sobie wyobrazić, że nie przyjadę, albo że np. zjazdu nie będzie. Wyjeżdżając mam dużo wspomnień na cały kolejny rok, wspominam jak było wcześniej, co się zmieniło. Dla mnie to fajne i niezwykle. Koleżanki, którym opowiadam, jak z rodziną spotykamy się, bawimy i wygłupiamy, mówią mi: „też byśmy tak chciały”.

Justyna, lat 24
pokolenie prawnuków:

Zjazd to dla mnie aktualizacja wiedzy o rodzinie, spotkanie osób, których mogłabym nigdy nie poznać. Gdyby nie zjazdy, mogłabym np. minąć na ulicy własną ciotkę nie wiedząc, że to moja ciotka – nie chciałabym tak. To bardzo ciekawe poznać historię rodziny, wiedzieć skąd się wzięłam, co się wydarzyło, co zrobili inni ludzie, żebym ja mogła tu być. Dzięki tym spotkaniom rodzina scala się, jest wspólnota. Cenię ten jeden stały, wyznaczony punkt w moim roku życia i naszą tradycję. Super, że jest taki dzień w roku, w którym nasze drogi się schodzą. To daje mi pozytywne emocje.

Sławek, lat 55
pokolenie wnuków,
jeden z inicjatorów zjazdów:

Dla mnie bardzo ważne jest, że moje dzieci mają możliwość poznania reszty rodziny. Poznają jej historię i korzenie, wrastają w nią. Uważam, że znajomość korzeni rodzinnych jest bardzo ważna, wnosi wiele wartości i dodaje im dużo pewności. Ojczyzną człowieka jest jego dzieciństwo. Dla mnie Potok to miejsce, wokół którego ogniskuje się moje życie; to jest „stała kosmiczna” – odniesienie we wszech-

Gienia, lat 80, obecnie najstarsza
żyjąca osoba z rodzeństwa,
które tu się urodziło:

Dzięki naszym zjazdom rodzina jest zjednoczona. Poznajemy się na ulicy i utrzymujemy kontakty. Poznają się członkowie rodziny z trzech kolejnych pokoleń po moim. Dla mnie te spotkania są bardzo cenne. No i to miejsce – tutaj każdy kąt, każdy krok to budzące sentyment wspomnienia z całego życia. Obserwuję też zmiany na tej wsi, w tej okolicy, a przez to i całym kraju. To taki punkt odniesienia w



świecie. Spotkania z rodziną to także mój własny rozwój. Chłonę to każdym kawałkiem swojej skóry.

Jola, lat 46
pokolenie wnuków:

Zaczęłam przyjeżdżać dopiero od szóstego zjazdu. Podchodziłam do tego z pewną rezerwą, ale ciekawość wreszcie mnie przywiodła. Od tamtej pory jestem na zjazdach co roku. Cieszę się, że mogę spotkać ludzi z rodziny. Jak wiemy z życia, może już nie być kolejnej okazji. Moje dzieci też się zaangażowały – zawsze mnie wspierają i mobilizują do przyjazdu na kolejny zjazd.

Małgosia, lat 53
pokolenie wnuków:

Cenię bardzo spotkanie z członkami rodziny. Możliwość poznania ich obecnych losów, spotkania nowych osób i tych najmłodszych członków rodziny, którzy przyszli na świat. Lubię też „pogodzić się”, pośpiewać, potańczyć w pozytywnej, otwartej atmosferze, a tego nam tu nie brakuje. Jeśli do tego dodam wspomnienia ze spędzanego tu czasu w dzieciństwie, to pobyt w Potoku staje się dla mnie też czasem relaksu i ładowania akumulatorów.

całym roku i co roku widzę coś innego. Ze zjazdu zabieram nowe wiadomości o rodzinie, nowe wspomnienia i czekam na kolejne spotkanie.

Danusia, moja mama, lat 85,
obecnie najstarsza w rodzinie:

W zjazdach lubię to, że spotkam członków rodziny. Porozmawiamy sobie – dzięki temu wiem, co u kogo słychać i co u kogo nowego. Bardzo też cenię wyrazy wsparcia i miłości, jakie dajemy sobie wzajemnie – to takie ważne dla osób w moim wieku.

Zosia, lat 73, tu urodziła się
i wychowała
i tu jest teraz gospodynią:

Jestem szczęśliwa, kiedy przyjedzie jak najwięcej osób. Wiem, że rodzina chce się spotykać. Zjazdy sprawiają, że ludzie bardziej się lubią, kochają, a do tego ładnie się bawią. Wszyscy biorą udział w organizacji, każdy coś przywozi, wszyscy pomagają. Chciałabym, żeby było jeszcze więcej wspomnień o rodzinie, dyskusji, rozmów przy ognisku. Przed każdym zjazdem wyglądam go i czekam na Was, a po zjeździe cieszę się, że był. ■



Poszukujemy lokali 50-150 m²

W Lublinie

**2-10 tys zł czynszu, lokal na parterze, na osiedlu,
mile widziane sąsiedztwo przystanków komunikacji miejskiej.**

e-mail: zdzislaw.grochowski@wierzejki.pl

tel. 510 041 265

"współpracujemy z kilkunastoma spółdzielniami mieszkaniowymi i handlowymi"

